Nr. 152. We Lwowie Wtorek dnia 2 Czerwca 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 53 franków — kwartalnie 13 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie: Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki 1 i 7 w domu pana Kisielki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 28 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza. Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

„Panem et circenses."

Lwów 1. czerwca.

Katastrofa olbrzymia rozmiarami, niewyjaśniona w przyczynach, wstrząsa w tej chwili opinją publiczną cywilizowanego świata. Uroczystości koronacyjne w świętej Moskwie, których przepych i wspaniałość miały olśnić świat cały, do których wszyscy monarchowie, począwszy od tych, co stoją na szczycie cywilizacji europejskiej, a skończywszy na półbarbarzyńskich kacykach gdzieś z głębi Azji, specjalnych wysłali reprezentantów z oznakami czci i hołdu, doznały tak nagłej i tak gwałtownej przerwy, że świat zdumiony, jakby na chwilę zatrzymał się w biegu dziejowym i pyta, co się to właściwie stało u stóp Kremlu? Co to za katastrofa nadzwyczajna ponury cień rzuca na wspaniałe rozmiarami, a olbrzymie kosztami festyny i uroczystości koronacyjne, co się właściwie stało, że wśród rzeszy niezliczonej, bo kilkuset tysięcy, nagle zjawił się gość nieproszony, śmierć, i jednem śmignięciem kosy na miejscu położył tysiączne ofiary? Odpowiedź na to pytanie nie prędko i nierychło znajdziemy. Potrzeba przedewszystkiem znać zwyczaje i obyczaje rosyjskie, trzeba znać nastrój i usposobienie, panujące przy tego rodzaju uroczystościach koronacyjnych w Moskwie, aby tylko zrozumieć i pojąć możliwość tego rodzaju katastrofy. Ile rzeszy brało udział w festynie ludowym, tego naturalnie nikt dokładnie wiedzieć nie może. Tłumy — nie w zwykłem i zwyczajnem tego słowa znaczeniu — ściągnęły tam do zabawy. Tam, gdzie chodzi o krocie tysięcy, nam nasze normalne wyobrażenia o tłoku i tłumie nie wystarczają. Przeciętne i prawdopodobne obliczenia podają liczbę uczestników na pięć do sześćkroć stotysięcy ludzi. Nasza fantazja prawie nie wystarcza, by sobie mogła wyobrazić zbitą masę ludności przeszło półmiljonowej! I czegóż ten tłum chciał, po co się tłoczył? Na to pytanie mamy odpowiedź jasną i wyraźną. Krociowe rzesze chciały podarunków i pamiątek koronacji carskiej! A co to za skromne upominki, o które się rzesze półmiljonowe rozbijały!

Na każdą osobę dwa pierogi, upieczone przez piekarzy moskiewskich, mały woreczek, ozdobiony monogramem pary carskiej, a napełniony orzechami, rodzynkami, migdałami, cukierkami, karmelkami i innemi słodyczami, następnie dzbanuszek gliniany, również zdobny cyfrą monarszą i orłem państwowym, którym szczęśliwy odbiorca przez cały czas trwania uroczystości może czerpać miodu, piwa ilekroć potemu ma pragnienie. Na około placu, przeznaczonego na festyn ludowy, stoją setki wagonów z beczkami miodu i piwa, przeznaczonemi dla szczęśliwych posiadaczy dzbanuszków carskich. I o te kołacze, woreczki i dzbanki powstała między rzeszą półmiljonową walka. Każdy cisnął się i pchał, by pierwej zdobyć podarunek, by pierwej i częściej módz zanurzyć swój dzbanuszek w stojących opodal beczkach miodu, by raźniej i częściej módz wychylić kielich za zdrowie cara w tak uroczystym dlań dniu pomazania! I ta walka zmieniła plac festynu na pobojowisko! Walczących była armja, ale też ofiar było jak po najkrwawszej walce. Ile trupów legło, ilu jest rannych, tego nikt jeszcze nie obliczył. Z każdą chwilą liczba jednych i drugich rośnie do rozmiarów olbrzymich i zastraszających. Istne Waterloo! Pędząc z miejsca katastrofy uciekający, wpadali do rowów, otaczających miejsce zabawy i cielskami swojemi utworzyli jęczący pomost dla tych, co po nich następowali. Urzędowe cyfry już przyznają, że zabitych jest przeszło tysiąc, ale dzisiaj już rzeczą pewną, że ta cyfra sięga kilku tysięcy.

Czy się kiedykolwiek dowiemy czegoś pewnego o prawdziwych rozmiarach, a co ważniejsza, o prawdziwych przyczynach katastrofy, to jest pytanie, na które nie moglibyśmy dzisiaj dać stanowczej odpowiedzi. Minister dworu telegrafował do *Gońca urzędowego*, że wspaniały przebieg uroczystości koronacyjnych doznał przerwy wskutek smutnego wypadku! Tylko tyle! Wierzymy jednak ministrowi dworu. Smutny wypadek — niezawodnie, że bardzo smutny, przedewszystkiem dla tych, którzy padli jego ofiarami, a małą dla osieroconych rodzin będzie ulgą dar z łaski carskiej i zapewnienie, że wszyscy winni będą ukarani bez względu na sfery, do jakich należą. Ale smutnym jest także wypadek dla samego cara, dla rządu carskiego i dla systemu carskiego. Dla miljonów poddanych, ciemnych i nieoświeconych, zabobonnych i ślepo wierzących, koronacja z takim olśniewającym przepychem inscenizowana miała być dowodem omnipotencji carskiej, świadectwem wszechwładzy tego, który sam na swoją głowę kładzie koronę, którego potęga żadną wolą ludzką nie może być ograniczona, bo pochodzi li od Boga. I Bóg tej koronacji nie sprzyja, katastrofa na polu chodyńskiem, to palec Boży, a wierzący lud rosyjski gotów się zachwiać w swojej wierze nie w Boga, ale w cara!

* * *

Tysiąc kilkaset ludzi zabitych, to katastrofa, którą odczuć musi każde serce ludzkie, bez względu na przyczyny jakie ją wywołały. Ale wyrażając współczucie z powodu tego strasznego wypadku, zapytać musimy, czem jest ta klęska przypadku czy złej woli wobec ofiar jakie pochłania system carski? Czem jest liczba tysiąca kilkuset zabitych i zranionych wobec tych tysięcy naszych ojców, braci, synów, których kości bieleją na Sybirze, którzy dziś jęczą pod uciskiem żelaznej dłoni satrapów, zaludniają cytadele i kazamaty, których krew zaczerwieniła niwy krożańskie.

Zaiste to, co się stało — jest niczem wobec klęsk, jakie spadały i spadają na naród polski za to jedynie, że naród ten trwa w wierze ojców i miłości Ojczyzny! Zdaje się prawie, jak gdyby katastrofa moskiewska była rodzajem odwetu za krzywdy nasze, ostrzeżeniem i wskazówką na przyszłość!

Wstępując na tron carski w koronie — car widzi stopnie jego zbroczone krwią swych poddanych. Oby krew ta przemówiła głosem sumienia, oby przekonała cara, że nie tysiącem rubli i pogrzebem bezpłatnym, ale sprawiedliwością koi się rany narodu.

Korespondencje.

Rzym 27. maja.

(Nowe rewelacje z Afryki).

Coraz to nowe pojawiają się pamiętniki, dokumenty i odkrycia, które w interesie armji włoskiej należałoby raczej trzymać pod kluczem — jak słusznie zauważył temi dniami minister wojny Ricotti w parlamencie — aniżeli je światu ogłaszać. O wydanym przez *Gazetę Piemoncką* t. z. „pamiętniku" jen. Arimondi'ego donosiłem wam swego czasu. Była to niesłychanie surowa, wprost zabójcza krytyka systemu prowadzenia wojny przez Baratieri'ego. Bardziej jednak obciążającymi jeszcze tego jenerała, gdyż nader szczegółowymi dokumentami są zapiski kapitana jen. sztabu, Bassi'ego, który poległ nieszczęsny pod Aba Carima. Warto przytoczyć z nich bodaj parę ustępów, gdyż wybornie charakteryzują one tę kampanję włosko-abisyńską.

Tedy pod d. 15. stycznia konstatuje Bassi niesłychane zamięszanie, istny chaos rozkazów i kontr-rozkazów w kłównej kwaterze. W dodatku niemal każdy dzień przynosił nową „posyłkę" generałów, pułkowników i podpułkowników.

W d. 18. stycznia Bassi odetchnął nieco. Główna jego robota była ukończoną i „pomiędzy czarnymi swymi żołnierzami czuł się nieco lepiej." W d. 27. stycznia przyszły od negusa listy z wrzekomemi propozycjami pokojowemi. „Ja w to nie wierzę całkiem — zauważa w tem miejscu Bassi — przeciwnie myślę, że Abisyńczycy maszerują już ze Sokoty na Aduę, co ze swego stanowiska bardzo trafnie czynią. Możnaby ich teraz zaatakować od skrzydła, lecz projekt tego rodzaju nasuwa istotnie wiele wątpliwości i generał w ostatniej chwili zapewne się zawaha. Tymczasem udajemy chytrych, a równocześnie Abisyńczycy ustawicznie nas wyprowadzają w pole.. Utworzono w obozie naszym formalny „czarny gabinet", w którym niszczą wszelkie listy do ojczyzny, nie brzmiące dość optymistycznie. Oficerowie irytują się z tego powodu okrutnie..."

Wypadki stawały się tymczasem coraz groźniejsze. W d. 3. lutego wieczorem widzianno już nieprzyjacielskie ogniska obozowe. „Rozłożyło się 5 obozów w formie kabłąka, każdy o sile 15—16 000 ludzi. Widok zaprawdę wspaniały!" — pisze Bassi. Pod d. 4. lutego czytamy: „Szefem gen. sztabu negusa jest ras Alula i to objaśnia mi te ich cudowne manewry i marsze, nawet w porze nocnej. Abisyńczycy są dobrze uzbrojeni, mają żywności podostatkiem, podlegają jednemu tylko dowódcy, maszerują w wybornym ordynku i posiadają ogromne mnóstwo zwierząt pociągowych. Nam natomiast brak żywności i mułów, a ludzie nasi są już wyczerpani..."

W tym żałobnym tonie brzmią zapiski w dalszym ciągu. Raz czyta się, że służba prowiantowa nie funkcjonuje, to znów, że jakaś od dawna wyglądana karawana nie nadchodzi, że nie ma nic do jedzenia, że brak nawet mąki i t. d.

Można też łatwo pojąć, iż w d. 10. lutego Bassi wyraża życzenie, aby mogło dojść z Melikiem do porozumienia. „Teraz gdy już własnemi oczyma widziałem, jak liczni są Abisyńczycy i jak oni maszerują, zaczynam wątpić o powodzeniu naszem, tem więcej, że nie my, lecz oni są w swojem prawie i niczego nie chcą, jak tylko swej wolności..."

W d. 13. lutego zdawało się, że bitwa rozstrzygająca nadchodzi. „Z pierwszym brzaskiem poranka wyruszają Abisyńczycy ze swych obozów i ustawiają się na równinie Gandapta w dwu długich linjach. Konnica „Galla" ugania się na skrzydłach. O godz. 8. tworzy się po za tą linją olbrzymi czworobok naokoło negusa, o sile jakich 50.000 ludzi. Oczekujemy ataku, lecz oni nie ruszają się, i do godziny 2 pozostajemy na tych samych stanowiskach. Potem armja nieprzyjacielska maleje stopniowo, namioty znikają, Abisyńczycy cofają się. W ciągu 3 godzin cała ta olbrzymia masa znikła z widokręgu w porządku i z precyzją."

Wzruszenie ustawiczne w obozie włoskim zaczęło tymczasem rodzić owoce. W dniu 16. lutego pisze Bassi, że Baratieri zupełnie przygnębiony, Albertone zdenerwowany, a jeden tylko Arimondi zachowuje cały spokój ducha. W d. 20. lutego, gdy na tyłach włoskich wybuchły rokosze, komunikacja z Asmarą została po części zerwaną a oddziały nieregularne przeszły na stronę negusa, pisał Bassi: „Biali żołnierze są źle zorganizowani, wyczerpani i niedostatecznie odżywiani, służba prowiantowa do niczego..." I katastrofa zbliżała się ustawicznie, katastrofa nie do uniknienia. Pod d. 21. lutego pisze kapitan: „Kolumna negusa maszeruje widocznie na Aduę, należałoby jutro rano ją zaatakować. Lecz nikt nie chce mnie słuchać, zupełnie jak gdybym do ściany mówił..." Następny dzień potwierdził jego przypuszczenia: „Obie kolumny, jak to wyraźnie przez teleskop widzieliśmy, wyruszyły z pospiechem i w zamięszaniu i przed wieczorem nie staną pod Aduą. Nasi Askarisi drżeli ze wściekłości, widząc nieprzyjaciół pod ich nosem przeciągających, a z naszej strony nie padł w ich szeregi ani jeden strzał armatni. Chcieli rzucić się na masy nieprzyjacielskie, które w tej chwili nie mogły się bronić..."

23. lutego. „...Zdaje się że to początek końca tej całej farsy kolonjalnej i zamiast tego, abyśmy państwo etjopskie rozgromili, Menelik schowa nas i Włochy do kieszeni... Oto dzieło Crispiego, na które zasłużył..."

Jeszcze cztery dni do końca — a w jaki sposób Baratieri, naczelny wódz szedł ku niemu? „Baratieri — są słowa kapitana w d. 27. lutego — jest ciężko chory, kompletnie zdenerwowany, nie śpi, nie je i gorączkuje ustawicznie. Złamany fizycznie — jeśli kampanja dłużej potrwa — nie wytrzyma ani miesiąca. Co za upadek... Dziś dowiadujemy się, że 24 bataljonów i 4 baterje nadejdą nam z pomocą..."

To są ostatnie słowa Bassiego, który w parę dni później poległ śmiercią bohaterską obok dzielnego gener. Arimondi'ego, w wąwozach Abby Carimy.

Towarzystwo warszawskie.

(*Z pamiętników Michała Czajkowskiego, Mechmet-Sadyka baszy*).

I.

Indyferentyzm polityczny, jaki panował na uniwersytecie warszawskim, był przyczyną tego, że nie zbliżałem się do studentów i nie brałem udziału w studenckich hulankach, które się mogły ciężko odbić na mojem zdrowiu i na kieszeni. Kręciłem się w kole wyższego towarzystwa, do którego wprowadziła mnie jenerałowa Wąsowiczowa. Było to towarzystwo bardzo rozwinięte, bez zarzutu w całem tego słowa znaczeniu, wszyscy zachowywali się w niem w wysokim stopniu niekrępowanie i ujmująco, gdyż należeli do prawdziwej rodowitej, a nie pieniężnej i urzędniczej arystokracji, która zawsze odtrąca od siebie swą czupurną dumą i chełpliwością.

Ale to wybrane towarzystwo warszawskie było bardzo nieożywione i dziwnie monotonne. Takie kobiety, jak Rozalja Rzewuska i księżna Łowicka, nie mogły go ożywić, jedna jenerałowa Wąsowiczowa wnosiła w nie życie, była dumą tego towarzystwa, jego kierowniczką, nadawała mu ton.

Sam cesarzewicz, chociaż nie bardzo lubił panią Wąsowiczową, ale uznawał jej zalety. Od młodych pań i panien, które należały do tego społeczeństwa, wiało takim chłodem, że znajdując się wśród tych kwiatów, przypominających swym wdziękiem i pięknością wiosnę i lato, moglibyście pomyśleć, że znajdujecie się na Sybirze, gdzie niebądź w bliskości Kamczatki. Widziałem tylko dwie kobiety, które na krótki czas ożywiły to towarzystwo. Były to panie Mohrenheimowa, późniejsza Muchanowowa i pani Potocka — żona Aleksandra Potockiego — następnie Starzyńska, obie Rosjanki (?) z pochodzenia. Wszystkie inne panie zawsze jednakowo wchodziły do salonu, jednakowo się kłaniały, jednakowo mówiły i jednakowo wstawały ze swych miejsc i wychodziły. Koniec końcem mogły znudzić śmiertelnie.

W Warszawie istniało jeszcze inne kółko, składające się z żon jenerałów, pułkowników i innych wojskowych, Polek i Rosjanek. Byłem dwa razy w tem towarzystwie z jenerałem Wąsowiczem u jenerałowej Potockiej — żony Stanisława Potockiego. Towarzystwo to było bardzo ożywione, było w niem wesoło i nawet flirt, bez którego towarzystwo kobiet przypomina sobą bukiet z hortenzyj, astrów i kamelij, pozbawiony wszelkiego zapachu. Błyszczące mundury, pałasze i ostrogi nadawały wiele blasku temu towarzystwu, nie można było zauważyć w niem sztywności, ale wszyscy zachowywali się nadwyczajnie przyzwoicie i byli tak wstrzemięźliwi i ostrożni w rozmowie, że miejskie nowinki i wesołe żarciki były prawie jedynym jej tematem. Mimo to jednak człowiek postronny znajdował w tem towarzystwie więcej przyjemności, niż w kole arystokracji, gdyż tutaj, chociaż po swojemu, ale bawili się wszyscy.

Przedstawiono mnie pannie Duninównej, kanoniczce, dzięki której bywałem niejednokrotnie na wieczorach sióstr kanoniczek. Były to po większej części panny już w latach, niektóre z nich jednak znajdowały się w rozwoju kwitnącym, a kilka z nich było zupełnie młodych i dosyć przystojnych. Wszystkie ubierały się według ostatniej mody, były uprzejme, gościnne, lubiły się bawić, czy też bawiły się z przyzwyczajenia, mocą zwyczaju, a być może i z duszy. Kanoniczki były wolne, swobodne, jednakowoż przeklęte węzły małżeństwa i im się uśmiechały; nie były od tego ugryźć ten ten owoc, a może też być, z poczucia religijnego, pragnęły wypełnić swe ziemskie przeznaczenie.

Na tych wieczorach spotykałem najczęściej starych kawalerów — urzędników i oficerów polskiego wojska, mających iść niezadługo na emeryturę.

U kanoniczek jednak bywały i całe rodziny z córkami, na które to ostatnie gospodynie spoglądały nie bardzo przyjaźnie, widząc w nich współzawodniczki do stanu małżeńskiego. Uwagi godnem jest to, że bardzo wiele świeckich panien zaznajamiało się u kanoniczek z młodymi ludźmi, za których potem wychodziły za mąż, a biedne kanowiczki wciąż pozostawały pannami.

Porucznik czwartego pułku ułanów Siedlecki, wyrażając się po ułańsku, mówił, że klasztor kanoniczek podobny jest do składu gotowego ubrania, każdy jednakowoż bardzo naturalnie woli kazać zrobić sobie ubranie na zamó-

(9)

MOI PRZYJACIELE.

SZKICE HUMORYSTYCZNE Z LWOWSKIEGO ŚWIATA KAWALERSKIEGO

przez

IZYDORA KUNCEWICZA.

(Ciąg dalszy).

VII.

Przyjaciel Dolcio.

— Bagatela! powiadam ci, wszyscy na mnie tylko patrzyli! Starsi panowie od kart powstawali i przyszli... ale bo też i było co widzieć! Ty wiesz jak ja mazura prowadzę.. Bagatela! Ośm par tędy, a ośm tędy... panie w prawo, panowie w lewo... na środku *rond*, hołubczyk, i — bagatela!.. Co kółko, nowa figura, a co figura, to szyk! Byłbym w nieskończoność prowadził, ale cóż!... po godzinie tak się już wszyscy pomęczyli, że rad nie rad musiałem przerwać. Bagatela! gdzie tam dzisiaj tańczyć kto umie, gdzie kto rozumie taniec... Jedna chyba — tu westchnął Dolcio głęboko — jedna chyba panna Anusia Fajczyńska tańczy z przejęciem się i zapałem!...

Dolcio wzdycha zawsze, gdy mówi o pannie Anusi Fajczyńskiej. Nie wiem czy się w niej kocha, lecz jestem przekonany, że w pierwszym rzędzie admiruje tylko jej umiejętność choreograficzną. Bo też stworzył sobie istny kult taneczny, któremu się duszą i ciałem. poświęca.

Przez cały rok, ani słychu ani dychu o Dolciu. Zgięty we troje, zagrzebany w aktach, pracuje podrzędny urzędniczyna w swem biurze, i ani nosa na świat nie wyścibi. Ale niech tylko zacznie się zima, niech tylko zawita karnawał — bagatela! Dolcio zjawia się pierwszy na woskowanej posadzce, rozprostowany, rozpromieniony, z ufryzowaną blond grzywą, z wymuskanym wąsikiem, w lakierach i rękawiczkach nieposzlakowanej świeżości, z ogniem w oczach, gotowy do rozpoczęcia kampanji.

Już na miesiąc przedtem, nerwy jego drżeć poczynają; wieczorami siaduje przy stoliku i kreśląc ołówkiem po papierze, kombinuje najrozmaitsze figury kotyljonowe, mazurowe, jak wódz układa plany i lubuje się zawczasu nadzieją przyszłych tryumfów.

Z licznej rodziny naszych Fikalskich, wyróżnia się Dolcio tem, iż nie tańczy ani z nudów, ani dla mody, ani dla ułatwienia sobie flirtu, ani dla zdobycia kolacji, tylko poprostu — dla tańczenia. Tańczenie i prowadzenie tańców, stanowią jedyną jego przyjemność, jedyną namiętność.

Trzeba go widzieć na balowej sali, gdy, z podniesioną głową, z jedną nogą naprzód wysuniętą, z niewypowiedzianą gracją w tył przechylony, daje muzyce znak do rozpoczęcia. Niktby się w nim nie domyślił wówczas owego marnego, miesiącami całemi w aktach szperającego urzędniczka! Szyk, wdzięk, werwa, zdają się aż bić od niego.

I taki jest przez cały karnawał. Żadna zabawa, czy to publiczna, czy prywatna, bez niego się nie obejdzie. Kiedy śpi, sam nie wiem, bo chyba, w jedne piątki, że nie tańczy.

Nieraz mówią mu:

— Dolciu, bój się Boga! Jak ty możesz tak się nie szanować! Zmarnujesz się, zdrowie stracisz i ani spostrzeżesz, jak cię djabli wezmą..

A on na to, w dłonie klaszcze.

— Bagatela! Co mi tam djabli, ja i djabła przetańczę! Bagatela!.. przecież jabym umarł bez tańca, bez karnawału.. Ale co ty się na tem rozumiesz, co wy się wszyscy na tem rozumiecie!.. Ot, chyba jedna panna Anusia Fajczyńska... — Bagatela!... — kończy, i wzdycha głęboko.

Domy urządzające zabawy z tańcami, wyrywają sobie formalnie Dolcia. A on jest wybredny i nie każde zaproszenie przyjmuje.

— Do Ypsylońskich nie pójdę — powiada naprzykład — bo tam zbiera się towarzystwo, które tańczyć niż umie!

Albo:

— Zetowicze nie dla mnie. Tam więcej jedzą i piją nie tańczą!

Jedynie w wypadku, jeżeli na jakiś dzień nie jest nigdzie indziej zaproszony, zgadza się ostatecznie na Ypsylońskich albo i na Zetowiczów, bo nie darowałby sobie, gdyby jedną noc przespał w karnawale.

Orderów kotyljonowych ma tyle, że wszystkie ściany swego pokoju niemi udekorował, a teraz, to już je na suficie przylepia, bo na ścianach miejsca zabrakło. Przez wiosnę, lato i jesień, żyje jak pustelnik; ludzi nie widuje wodę tylko pije, chleb suchy jada, żałuje sobie na tytoń, na ubranie, a grosz do grosza składa i liczy, byle mógł w karnawale wystąpić co się zowie. Po Trzech królach, staje się innym człowiekiem. Wesoły, elegancki, ożywiony, przyjaciołom płaci koniaki, panie zasypuje bukietami (rozumie się, najpiękniejsze przeznaczając zawsze dla Anusi Fajczyńskiej), tańczy, aranżuje, na chwilę nie spoczywa...

I pomyśleć, że pomimo tego wszystkiego nie cieszy się jednak szczególniejszą sympatją u płci pięknej!

Można to sobie tłumaczyć po części tem, że płeć piękna, mając przyrodzoną, a wielką w języku ruchliwość, lubi oprócz samego tańca, także i rozmowę przy tańcu, — Dolcio zaś, pod tym względem, jest stanowczo kaleką. Tańczy jak najęty — prawda, ale pary z ust przy tańcu nie puści, choćby go kto rżnął, chyba — że aranżuje. Można jednak ten brak sympatji tłumaczyć także w inny sposób, mianowicie, że młodsza płeć piękna, mając pełne uszy praktycznych rad i wskazówek starszej płci pięknej, widzi w Dolciu wybornego wprawdzie dansera, ale po za tem, także mizernego urzędniczynę, o bardzo lichej posadzie, nie przedstawiającego zgoła żadnego, realnego interesu.

Jeśli to drugie przypuszczenie, istotnie jest słuszne, nie mogę, jak tylko oburzyć się na niesprawiedliwość ludzką. Bo czyż to sprawiedliwe, aby człowieka takiego jak Dolcio, tańczącego jak anioł, nietylko z zamiłowania, ale i z przekonania, traktować na równi, a może i gorzej, od pierwszego lepszego Fikalskiego, którego się kupuje na noc za kolację! Czy sprawiedliwe, aby go lekceważyć jedynie dlatego, że nie ma dobrej posady!... Dajcie mu dobrą, a będzie miał dobrą...

Tego rodzaju powikłanie pojąć, o ile irytowało mnie zawsze, tem więcej jest mi wstrętne teraz, gdy przekonałem się, że za jego przyczyną spotkała Dolcia wielka i niespodziewana przykrość.

Było to właśnie wczoraj. Spotykam się z nim na ulicy i w pierwszej chwili, oczom wierzyć nie chcę.

— Cóż to? — pytam zdziwiony. — Zima, karnawał w całej pełni, a ty jakiś nie swój, skrzywiony, połamany!... Co tobie Dolciu?

— Eh! — odrzeknie — bagatela!... Przed godziną oświadczyłem się staremu Fajczyńskiemu o Anusię...

— I?...

— Bagatela... dostałem kosza.

— Czy być może! Cóż powiedział?

— Powiedział, że Anusia nie dla mnie, bo nie mam — charakteru. Bagatela!...

— Że nie masz — czego?!

— Charakteru.

— Gwałtu!... I ty to zniosłeś, schowałeś do kieszeni?!...

— A no, bagatela!... A cóż miałem zrobić?

Krew zagrała we mnie. Ryknąłem z wściekłości, a jako zawsze śmiało staję w obronie moich przyjaciół, więc nie namyślając się ani sekundy, w te pędy puściłem się do starego Fajczyńskiego.

— Panie! — rzekłem mu wręcz, gdy stanąłem przed nim — pan powiedziałeś o Dolciu, o moim przyjacielu, że nie ma charakteru!..

— Juścić powiedziałem — odpowie mi, flegmatycznie, pykając z fajki na długim cybuchu.

— Jak pan śmiałeś, jak pan mogłeś!..,

— Jakto, jak! Przecież to rzecz powszechnie wiadoma, że pański Dolcio nie ma żadnego charakteru.

— ! ! !...

— Czego pan tak oczyma przewracasz? Co powiedziałem, to powtarzam. Według mego zapatrywania, (a nie ja jeden zapatruję się w ten sposób), człowiek, który nie ma odpowiedniej posady, nie może mieć także żadnego charakteru, bo jest — niczem..

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

wienie, niż kupować gotowe, uszyte Bóg wie z jakiego materjału. Ożeniwszy się z kanoniczką, zyskuje się żonę z wielkiemi pretensjami, ale za to z małym posagiem.

Rzadko która z kanoniczek wychodzi zamąż; Polacy jako prawi i gorliwi katolicy, pozwalali im chwalić Boga i pozostawać Chrystusowemi niewiastami. Pomimo tego u kanoniczek bywało bardzo wesoło. Były to dobre i poczciwe kobiety, pochodzące z lepszych rodzin polskich, ale nie widziałem między niemi zapalonych i tryumfujących Polek, o których się nasłuchałem; wszystkie one zajęte były jedynie myślą o zamążpójściu.

Pewnego razu wprowadzili mnie bracia Pomorscy w rodzinę Kruszyńskich, mieszkającą na ulicy Podwale. Staruszek Kruszyński służył w jakiemś ministerstwie, a syn jego był adjutantem w ministerstwie wojny; trzy śliczne panny były ozdobą tej polskiej rodziny. Tego dnia, z powodu imienin pani Kruszyńskiej, był u nich wieczór tańcujący; zebrało się wiele gości, w liczbie których niemało pięknych młodych kobiet i wielu poważnych przedstawicieli polskiego społeczeństwa. W domu tym panowała staropolska wesołość i niewymuszoność; tutaj, po raz pierwszy w Warszawie, i to młodziutkie panienki zaczęły mię zapytywać o mieszkańców naszego kraju, o naszych miastach, o naszych stosunkach towarzyskich, a kiedy im powiedziałem, że u nas przeważa język polski, uczucie polskie, błysnęły im z radości łzy w oczach. Ożywione gorącą miłością do Polski, były tak prześliczne, że wydawały mi się świętemi, modlącemi się za swą ojczyznę. Tutaj raz pierwszy widziałem te Polki, o których słyszałem o siebie na Ukrainie, i które przyjechawszy do Warszawy, zacząłem uważać za mit historyczny, za doskonały temat do fantastycznych opowiadań Ryszarda Berwińskiego o czarownictwie i czarach. Na sercu lżej mi się zrobiło, gdyż przekonałem się, że w Warszawie są prawdziwe Polki i że tutaj, jak wszędzie na ziemi polskiej, one i sercem i duszą stoją wyżej niż mężczyźni. Być może, że dzięki im, w Polsce nie przestali jeszcze istnieć Polacy.

U Kruszyńskich tańczono mazura, krakowiaka i nawet kozaczka, z takim zapałem, jak u nas w Murowanej Machnówce lub w Berdyczowie.

Z lwowskiego salonu sztuki.

(r.) W poprzedniem sprawozdaniu z wystawy obrazów mieliśmy sposobność zaznaczyć kilku wyrazami dziwną rzeczywiście posuchę na tematy już nie nowe, ale bodaj świeże, panującą w naszym świecie malarskim. Ktoś, komu zdarzy się zabłądzić do salonu sztuki raz na rok, może z pewną przyjemnością obejrzeć galerję płócien, z których co drugie przedstawia „scenę“ z motywów ludowych, albo pejzaż, ale kto bywa tam częściej i przyzwyczaił się do ciągłej zmiany wystawionych obrazów, ten, mając przed sobą formalny kalejdoskop jednych i tych samych pomysłów, musi sobie naraz postawić pytanie: kiedy się to właściwie skończy? czyż po za postępem technicznym nasze malarstwo rodzajowe nie posunie się już ani o krok naprzód, ażeby wyjść z zaklętego koła wiejskich sielanek, wiejskich krajobrazów i wiejskich typów i wprowadzić do sztuki obok obserwacji także myśl? Jak bardzo inteligentna publiczność nasza pragnęłaby tego, [illegible] Podkowiński, jeden z nielicznych artystów polskich, który posiadał naprawdę twórczą fantazję, [illegible] umiał usuwać otaczający go i tradycją uświęcony szablon. Zarówno „Szał“ jego, w którym kipiała indywidualność malarska, mająca jeszcze dużo do powiedzenia światu, jak szereg mniejszych płócien, przykuwających do siebie potęgą myśli i nastroju, świadczyły wymownie, że po za linją graniczną, którą sobie zakreśliło nasze współczesne malarstwo, jest jeszcze cały labirynt nowych, niewyzyskanych, nietkniętych dróg artystycznych. Na zachodzie po tych drogach kroczy już liczna rzesza, szukająca świeższych, doskonalszych ideałów w sztuce, u nas rysują się dopiero pierwsze nieśmiałe ścieżki, jako naturalny refleks tego, co stwarza silniejsza cywilizacja...

Na razie jednak — kontentujmy się tem, co mamy, tem bardziej, że sztuka, jak każdy objaw umysłowego życia, bywa zwykle taką, jaką chce mieć i do jakiej dorasta swoim estetycznym smakiem społeczeństwo, a u nas w dodatku nawet dzieła, zrozumiałe dla bardzo prymitywnych głów, spotykają się z kamienną apatją geldhabów i wrodzonem zamiłowaniem do... oleodruków. W tej chwili mamy na wystawie kilkanaście płócien niepośledniej wartości artystycznej. Do takich np należy Obsta mały obrazek „Przed karczemką“. Jeżeli powiemy, że z tematu dość zresztą banalnego udało się zrobić artyście rzecz, która zwraca na siebie uwagę doskonałą robotą i wybornem pochwyceniem typów, to zdaje się, że stwierdzamy fakt dla p. Obsta bardzo pochlebny. „Przed karczemką“ [illegible] Młody bucnt w charakterystycznym swoim stroju obejmuje potężnem ramieniem śliczną dziewczynę i podaje jej kwaterkę wódki. Oboje interesują widza swoimi kostjumami. On ma na głowie duży filcowy kapelusz z [illegible] zawijanymi pod górę i piórkiem pawiem, na grzbiecie burkę, na nogach czerwone spodnie i chodaki. Fizjognomji, która jest trochę senna, nie widać dobrze, bo twarz zwrócona jest półprofilem. Ona jest typową ładną góralską dziewczyną o czarnych, dużych, śmiejących się oczach, w których błyszczy niekrępowana etykietą towarzyską, pierwotna [illegible] i chęć życia. Na sobie ma ciemny [illegible] i rodzaj szarawarów czerwonego koloru. Obrazek ten świadczy o ciągłym postępie talentu p. Obsta, który od paru lat zamieszkał w kołomyjszczyźnie i do malowideł swoich wprowadza głównie motywy z przyrody tamtejszej. Grozę tatrzańskich gór uplastycznił doskonale Tadeusz Popiel w swoim „Czerwonym wierchu“, trzymanym w tonie lekko fjoletowym, który [illegible] i kilka miniaturowych postaci, podnoszących wrażenie ogromu Tatr.

Tadeusza Kruszewskiego „Wyjazd w pole“ daje dobry jesienny pejzaż wiejski, delikatną, prawie pajęczą robotą odznacza się pojazd letni Kochanowskiego. „Z wiosną“ Harasimowicza malowane jest starannie, szkoda tylko, że w całości jest jakiś martwy, blaszany wyraz, a woda robi wrażenie galarety. Dobrze natomiast wyszedł charakter zbierającej się w powietrzu burzy, zaznaczony chaotycznym doborem barw: fjoletowej, czerwonej i rudej. „Kulig“ Jaroszyńskiego wskrzesza wspomnienia zabaw szlacheckich i ma niezły krajobraz zimowy, po którym mknie szereg sanek. Rzecz działa jednak na widza bardziej tematem, jak wykonaniem. Ładne są Wawrzona dwa akwarelowe typy góralskie i Kotowicza obrazek „Na łące“, przedstawiający dziewczynkę w białej sukience i białym kapeluszu, zajętą zbieraniem kwiatów. Wychowanek peterburskiej akademii malarskiej Maszrowski nadesłał szkic batalistyczny „Kto kogo zwycięży“, zupełnie słaby. Walka dwóch żołnierzy, którzy oderwali się od wiru bitwy i przenieśli się na wolną przestrzeń, pozbawiona jest potrzebnej siły. Do bardzo pięknych płócien należy Anieli Pająkówny „Modlitwa“. Pomimo dość poważnego błędu w kompozycji (Chrystus, zatopiony w modlitwie, nie ma nic modlącego się w wyrazie twarzy i tylko informuje nas o tem złożone ręce) obraz ten posiada [illegible] sympatycznym, łagodnym tonem, który spotykamy zawsze u Pająkówny. Gramatyki „Widok wiosenny“ tchnie swojskością, nie tą swojskością [illegible], ale tą co [illegible] na dnie duszy ludzkiej znajduje oddźwięk. Przytem jest w nim dużo powietrza i dobry koloryt, dwie rzeczy, bez których podobny temat, jeżeli ma być dobrze wykonanym, obyć się nie może. W obrazku Marji Gałyca „Po sielsku“ dziewczątko wiejskie z ładną buzią, trochę zdziwioną, wynurza się z mnóstwa białych kwiatów. Całość jest sympatyczna. Osobny rodzaj na wystawie reprezentuje utalentowany malarz L. Wein, którego typy, robione tuszem i ołówkiem, są prawdziwemi perełkami. W dwóch lub trzech salach rozrzucone widzimy tego artysty wyborne obrazki, przedstawiające chłopa ruskiego z pod Lwowa, chłopkę, druciarza, handlarza zapałek, szwaczkę i t. d. Wszędzie pochwycony jest nie komicznie wyraz i typ danej postaci.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Diarjusz lwowski.

Wtorek 2. czerwca.

Posiedzenie Tow. przyrodników im. Kopernika w sali instytutu chemicznego o godz. 6. wieczorem.

Teatr hr. Skarbka: „Pan Damazy.“ Początek o godz. $7^1/_2$ wieczorem.

Kalendarz. Wtorek (2.): Erazma b. Wschód słońca o godzinie 4. minut 10, zachód o godzinie 7 minut 46.

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: bolenie, łososie, pstrągi, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki i raki (samce) 16 cm. długości, lipienie, głowacice i świnki.

Mianowania. Sekundarjuszem w szpitalu stanisławowskim mianował wydział krajowy dr. Władysława Chojnackiego z Krakowa.

Sprawa dzierżawy gmachu skarbkowskiego wejdzie na nowe tory, gdyż p. Ziołecki sprzedał swe prawa p. Lityńskiemu, a p. Lityński rozpoczął rokowania z drem Janem Hupką, właścicielem dóbr ziemskich w pow. Kolbaszowskim, w celu sprzedania mu w całości praw do dzierżawy gmachu.

„Jeszcze tu nie bywało! Noch nicht da gewesen!“ Pod takiem hasłem, jak już donieśliśmy, w jednym z podrzędnych hotelików lwowskich rozbił swoje namioty operator ludzkich kieszeni, „światowy cudotworca i fizjognomista“ pan „B. Józef“, żyd z Rumunji. Nim policja lwowska zdecyduje się wytransportować stąd tego pana, który gdyby sprzedawał skórki zajęcze, byłby daleko produktywniejszym członkiem społeczeństwa, i nim udaremni jego sport wyciągania łatwowiernym ludziom guldenów z kieszeni, opowiemy pokrótce, na czem polega „światowa mądrość“ p. B. Józefa. Kabalistyczny wykpigrosz zajmuje w hotelu dwa pokoiki, z których pierwszy przeznaczony jest na poczekalnię, drugi na właściwy gabinet. W poczekalni młody żydziak węgierski, pełniący funkcje impresarja, wtajemnicza „gościa“ przedewszystkiem w wysokość wymaganej taksy, poczem daje mu do przejrzenia sześć tablic, zawierających 339 pytań z dziedziny erotycznej, handlowej, małżeńskiej i t. d. i t. d. „Gość“ wybiera sobie te pytania, na których mu szczególnie zależy i spamiętawszy sobie odpowiedni numer, przechodzi do gabinetu samego „fizjognomisty i cudotworcy“.

„Fizjognomista“, mężczyzna lat około czterdziestu, o silnie semickim typie, ubrany jest jak każdy średniocywilizowany żyd, na głowie tylko ma rodzaj wysokiego, aksamitnego bireta, który poucza gościa, iż ma przed sobą istotę, która zjadła wiele mądrości. *Seans* odbywa się przy małym okrągłym stoliku, na którym znajdują się następujące przedmioty: otwarta książka hebrajska, dwie tablice, uwidoczniające bieg żyłek na prawej i lewej ręce ludzkiej, duże szkło powiększające w mosiężnej oprawie i kilka zeszytów, w których spisane są imiona własne, zaopatrzone rozmaitemi numerami. Przy pomocy tych tablic zgaduje „fizjognomista“ dość prymitywnym sposobem imię swojego gościa, poczem poddaje dokładnemu obejrzeniu jego prawą dłoń, na której uważnie liczy żyłki, przez szkło powiększające. Teraz dopiero rozpoczyna się właściwe „wróżenie“. *„Ich werde Ihnen wenig sagen“*, odzywa się mistrz mocno żydowskim akcentem, *„weil ich spreche übehaupt wenig, aber merken Sie sich gut, was Sie von mir hören“*. Takim wstępem nastraja prostaczków, którzy oczywiście przychodzą już z silnie rozbudzonym zmysłem suggestywnym i łatwo dają się porwać tajemniczemu czarowi chwili.

Przetykając swoje wyrocznie co chwila frazesem *„meine kabalistische Wyssenschaft“*, — wygłasza mistrz przy pomocy książki hebrajskiej wróżby. Są one ogromnie prymitywne i mogą działać tylko na bardzo niewykształcone umysły. Z tem wszystkiem trzeba jednak przyznać, że p. B. Józef jestto obywatel bardzo ostrożny. Mówiąc o przeszłości danej osoby, dotyka tylko takich rzeczy, które nie dadzą się zaprzeczyć, przypomina naprzykład, że osoba ta znajdowała się kiedyś w niebezpieczeństwie życia (kto nie znajdował się w niebezpieczeństwie życia?), lub coś podobnego, dopiero gdy przejdzie na tajemniczy teren przyszłości, puszcza wodze swojej wymowie i łże ile się zmieści, licząc na to, że nie można go na poczekaniu skontrolować. Wizyta kończy się wypłatą guldena. Zauważyć należy, że magiczne księgi B. Józefa posiadają achillesową piętę. Oto nie ma w nich wcale imion słowiańskich, dzięki czemu człowiek, który się po chrzcie świętym nazywa naprzykład Zdzisław, nie może korzystać z umiejętności tego znakomitego męża. W plakatach, rozlepionych po mieście, twierdzi B. Józef, że „objechał cztery części świata“, osobiście zaś opowiada głównie o swoich tryumfach w Temesvar i Werschetz. We Lwowie, wbrew sakramentalnemu: *„Noch nicht da gewesen!“* jest już piąty raz. Spodziewamy się, że policja tutejsza ułatwi mu jaknajszybszy wyjazd.

VII. zjazd chirurgów polskich odbędzie się d. 13. i 14. lipca br. w Krakowie.

Egzamina fizykackie w Krakowie złożyli pp. drowie Michał Gilweiner z Uścieczka, Aleksander Jastrzębski, Leopold Kosiński, Szymon Lermer z Krakowa, Henryk Szymański z Lubaczowa.

Jubileuszowa fundacja cesarska. Ze Stanisławowa donoszą nam: Ku uczczeniu 50 letniego jubileuszu panowania cesarza Franciszka Józefa, przypadającego w r. 1898, uchwaliła była w swoim czasie nasza rada miejska wybrać komisję, która na posiedzeniu z dnia 28. maja przez usta swego referenta Rembacza przedstawiła radzie następujące wnioski:

Rada miasta uchwala wybudować dom zaopatrzenia, imienia cesarza Franciszka Józefa I, dla starców, kalek i nieuleczalnych chorych przynależnych do Stanisławowa. Dom ten ma być jednopiętrowy i dzielić się na 2 odrębne części, z których jedna przeznaczoną będzie dla chrześcjan, druga dla izraelitów. Każda zaś część będzie miała osobny trakt dla mężczyzn i kobiet. Pojemność każdego traktu ma być obliczoną na umieszczenie około 18 mężczyzn i tyluż kobiet. Każda część ma posiadać osobną administrację i kuchnię. Dom ten ma mieć ogród obszaru około 3 morgi. Budowa ma być rozpoczętą z wiosną 1897, a zakończoną w jesieni 1898. Koszta budowy i gruntu w równych częściach poniesie gmina miasta Stanisławowa i tutejsza kasa oszczędności.

Zarząd domu ma być powierzony osobnemu komitetowi, składającemu się z 12 członków, po połowie chrześcjan i izraelitów. Komitet ten wybierze po połowie rada gminna i wydział kasy oszczędności.

Po dłuższej dyskusji co do miejsca, na którem zakład ten miałby stanąć, a którego na razie nie oznaczono, uchwalono cały elaborat komisji, który powyżej w streszczeniu podaliśmy, a do wykonania tej uchwały wybrano pp. Jaegermana, dr. Konkolniaka i Regenstreifa, drugich trzech wybrać ma kasa oszczędności.

Ruch przedwyborczy. Z Tarnopola piszą nam 30. bm.: Wobec rozsiewanych pogłosek oświadcza burmistrz tutejszy, dr. Włodzimierz Łuczakowski, w odezwie do wyborców wystosowanej, iż wcale o mandat poselski nie kompetuje i ewentualnego wyboru pod żadnym warunkiem nie przyjmie.

Jaskrawe nadużycie władzy. Do Dynowa w dniu 24 b. m. przyjechał do chorego swojego stryja p. M. Z. z Krakowa wraz ze znajomym swoim słuchaczem medycyny M. K., osobiście znanym również choremu, a stale mieszkającemu w Dynowie, panu Z A. Nazajutrz wieczorem po przybyciu tych dwóch panów z Krakowa, o godzinie pół do dziesiątej, gdy towarzystwo siedziało przy kolacji wraz z miejscowym urzędnikiem sądowym, wszedł jakiś jegomość do mieszkania i nie mówiąc, kim jest, rozkazał przybyłym legitymować się. Ponieważ najściem tem zirytowanym się czuł chory właściciel mieszkania, jegomościa owego, czyniącego hałas, wyproszono. Około północy przybyło aż sześciu innych ludzi wraz z żandarmem i ci siłą zabrali dwóch Krakowian. Pomimo ich legitymowania się, żandarm grożąc bagnetem, okuł ich w kajdany i odstawił do więzienia, w którem przez szesnaście godzin w osobnych celach bez wszelkiej winy pozostawali, aż na rozkaz sędziego ich uwolniono. I cóż na to nasze władze krajowe?

Wściekłe psy. Z Tłumacza donoszą, że w ubiegłym tygodniu wściekł się wiejski pies z okolicy Pałahicz, który przebiegł wsi Aleszów, Adamówkę i zabiegł do Tłumacza. Jak skonstatowano, pokąsał on 12 osób. Psa ubito, a pokąsanymi zajęło się starostwo. — We wsi Kłubowcach koło Tyśmienicy wściekły pies pokąsał fornala i gumiennego.

Kura głodomorem. U państwa Cieplików w Lutczy zginęła d. 18. marca kura. Sądzono, że ją lis porwał, gdyż to setki razy do roku u nas się zdarza. Tymczasem 20. maja, tj. po dziewięciu tygodniach, ich służąca Tekla zrobiła wojnę z parobkami o schowanie jej chustki. Szukała wszędzie — poszła i pod schody do łapki i o dziwo znalazła tam zamiast chustki, dawno opłakaną i prawie już zapomnianą kurę, która jeszcze ślady życia zdradzała. Wpuszczano martwemu na pozór ptakowi po kropli wody, potem po okruchu chleba i... głodomór-kura ożył, odkarmił się, żyje i ma się dobrze, ślicznie gdacze i jaja znosi.

Nieszczęśliwy wypadek. Podczas ćwiczeń w Pilznie w Czechach zastrzelił onegdaj jeden z jednorocznych ochotników kaprala Waltera. Śledztwo wdrożone.

Paryż i koronacja carska. Z Paryża donoszą: Miasto nasze należy obecnie zupełnie do Rosji; gmachy publiczne i prywatne od góry do dołu obwieszone flagami i dekoracjami rosyjskiemi. O niczem się nie mówi i nie słyszy, tylko o koronacji, Rosji i Moskwie. Paryż, jak Claretie pisze, oszalał na punkcie cara: zdaleka pozdrawia uniżenie młodego władcę i wraz z dzwonami Kremlu wznosi się z francuskich piersi modlitwa o pomyślność dla niego. Liczba Francuzów, którzy osobiście pojechali złożyć mu swoją czołobitność, jest ogromną. Całe falangi artystów, artystek, a nawet eleganckich dam paryskich wyjechało do Moskwy, ażeby odetchnąć obsolutnem powietrzem i zadość uczynić modzie. Podróż do Moskwy, pomijając trudy podróży i ogromne koszta, przedstawia bardzo niewiele przyjemności, pomimo to jednak wyjechała tam Sybilla Anderson, ulubienica bulwarów, Janina Pierny, która niezrównanie śpiewa bardzo dowcipne piosnki i wiele innych wesołych pań. Czy te panie zadowolone będą z odbytej podróży, pokaże się dopiero, na każdy jednak sposób zabawa na dworze carskim inaczej wygląda, aniżeli w Tuileriach za czasów Eugenji, to też można przypuścić, że panie te bardzo zawiedzione powrócą do Paryża.

Pożar zamku. W tych dniach groźny pożar wynikł w Würzburgu, w zamku, w którym urodził się książę rejent bawarski Luitpold. W płomieniach zginęło mnóstwo cennych pamiątek i przedmiotów dzieł sztuki, nagromadzonych w tym zamku. Szkody obliczają na 800.000 marek.

Zbrodnia w pociągu. W jednym z wagonów pociągu, zdążającego z Odessy do Kazatyna, dwaj mężczyźni i jedna kobieta zaznajomiwszy się z pewnym podróżnym otruli go opium, a następnie obrabowawszy go ulotnili się na stacji Zaczne. Dotychczas nie zdołano ich wyśledzić.

Z Gdańska donoszą: W powiecie świeckim odbędzie się wybór uzupełniający do parlametu, ponieważ mandat Niemca Holtza unieważniono. Komitet powiatowy centralny wyborczy stawia z polskiej strony kandydaturę p. Jaworskiego z Lipienek, obywatela wiejskiego z tego powiatu. Obok tego zaś p. Kulerski, redaktor *Gazety Grudziądzkiej* stawia swoją kandydaturę. Zanosi się więc w obozie polskim na rozdwojenie, z którego Niemcy skorzystać mogą.

† Janina Brodzka, wdowa po nieszczęśliwym E. Brodzkim, który padł w pojedynku od kuli pistoletowej, umarła w Kętach w zgromadzeniu SS. Zmartwychwstanek, gdzie znalazła przytułek od pamiętnego procesu.

Z niedzieli. Wypadkiem dnia była onegdaj oczywiście wiadomość o katastrofie koronacyjnej w Moskwie, o której Lwów dowiedział się przed południem z telegramu, wystawionego za oknem naszej administracji, a następnie przez cały dzień komentował ją na wszystkie możliwe sposoby. Wszędzie toczyła się ożywiona dyskusja na temat zagadkowego epizodu koronacji carskiej: na festynie w ogrodzie Jezuickim, w parku, na Wysokim zamku, na ulicach i w kawiarniach, w tych ostatnich oczywiście komentowano ją najgorliwiej. Domniemany zamach na cara wywołał wszędzie sensację. Z tem wszystkiem jednak winniśmy skonstatować, że humor i apetyt Lwowian dzięki prześlicznej pogodzie znajdował się w zupełnie zadowalającym stanie.

Zabawa w ogrodzie jezuickim, urządzona na dochód rz. kat. kościoła w Barszczowicach odbyła się nareszcie po czterokrotnem odwoływaniu, tym razem przy prześlicznej pogodzie. Osób było mnóstwo, więc i dochód był znaczny. Naturalnie najwięcej zainteresowania budziła tombola, zaopatrzona w bardzo piękne fanty, które dostały się szczęśliwym wybrańcom fortuny. Żyłka loterji, w jakiejkolwiek bądź formie, jest widocznie ludziom wrodzoną, nie było bowiem uczestnika wczorajszej zabawy, którýby nie zaryzykował 20 ct. dla wygrania bodaj pudełka papierosów, a niektórzy zapaleńsi „gracze“ pokupowali sobie formalne bibljoteki kartek tombolowych i rozłożywszy je na stolikach z niecierpliwością wyczekiwali upragnionych „kwintern“ i „kwatern“. Prócz tego sportu fungowało z powodzeniem kilka innych, między niemi loterja fantowa. Wielbiciele płci pięknej otaczali wieńcem stoliki, przy których komitetowe panie zajęte były pośrednictwem pomiędzy publicznością a fortuną, amatorów muzyki zaspokajał Roll, dyrygujący kapelą 30. pułku, wreszcie pod wieczór chińskie cienie z pierwszego piętra pawilonu restauracyjnego skierowały ku górze setki głów. Zabawa skończyła się o godzinie 10.

Jutrzejsze wybory do rady miejskiej, jeżeli nie skończą się taką samą klapą, jak poprzednie, ukoronują nareszcie trudne dzieło skompletowania setki ojców miasta. Jak wiadomo będą to „ściślejsze wybory uzupełniających wyborów“, a rozchodzi się jeszcze o dwa mandaty, a które ubiegają się pp. Thom, Szmelkes, Krach i dr. Gostyński.

Strejk stolarzy lwowskich wedle dotychczasowego stanu rzeczy jest już prawie nieunikniony. W sobotę wieczorem odbyło się drugie z rzędu zgromadzenie żydowskich czeladników, którzy oficjalnie zobowiązali się podpisani, iż przystąpią do bezrobocia. Wybuchnie ono wśród robotników żydowskich w sobotę 6. czerwca, zaś wśród robotników chrześcjańskich w niedzielę 7. czerwca. W dnie wybuchu mają się odbyć zgromadzenia, pierwsze w domu robotniczym, drugie w ratuszu.

Malarze i lakiernicy odbyli 26 go maja zgromadzenie, na którem uchwalili przedłożyć majstrom tutejszym następujące żądania: 1. dziesięciogodzinny dzień pracy, 2. cały zarobek od początku kwietnia do św. Łukasza. Nadto żądają, ażeby przyłączono ich do kasy chorych korporacji murarzy, cieśli i kamieniarzy, sami bowiem nie tworzą korporacji. Celem przeprowadzenia tych żądań wybrano komitet, złożony z dwunastu osób, na najbliższą środę zaś zwołano do domu robotniczego zgromadzenie z porządkiem dziennym, obejmującym organizację zawodową, dziesięciogodzinny czas pracy i wysokość zarobku. Jest wszelkie prawdopodobieństwo, że sprawa załatwioną zostanie ugodowo, gdyż pracodawcy godzą się na skrócenie dnia roboczego i kasę chorych, a jako punkt sporny pozostaje jeszcze tylko wysokość zarobku.

Sprawa kasy chorych. W sobotę wieczorem miało się odbyć w sali ratuszowej zgromadzenie członków miejskiej kasy chorych w sprawie nowo wybranego zarządu, jednakże władze zabroniły go z powodów formalnych.

Uczczenie zasług. Korporacja przemysłowa ślusarzy, rusznikarzy, nożowników, maszynistów i t d., uczciła wczoraj gremjalnie cenne zasługi swego przełożonego p. Edwarda Machana, który w krótkim stosunkowo przeciągu czasu doprowadził do tego, że towarzystwo rozwija się już dziś prawidłowo i postępuje coraz dalej drogą postępu, przyczem pomiędzy majstrami, a towarzyszami panuje szczera harmonja i wzajemna wyrozumiałość.

Po odsłonięciu portretu p. Machan wśród przemowy zastępcy przełożonego p. Jana Stankiewicza, przemówił p. Kazimierz Tabaczkowski imieniem towarzyszy, a pan Jan Lauruk imieniem uczniów; poczem po przemówieniu p. radcy Strzelbickiego, zabrał głos p. Machan i podziękowawszy serdecznie za uczczenie, które zdaniem jego należy się całemu wydziałowi, przedstawił bezstronność, oraz ideę rozwoju przemysłu krajowego, jako te zasady, których się w całem urzędowaniu swem zawsze trzymać stara.

W południe odbyło się wspólne śniadanie o wesołym a szczerym nastroju. Toastowali między innymi p. St. Konopacki na cześć przełożonego, P. Machan na cześć stowarzyszenia, J. Lauruk na cześć towarzyszy, tudzież pp. K. Tabaczkowski, Ohly, radca Strzelbicki, Gorecki, Pawłowski, Z. Korosteński, Herasimowicz (autor portretu), F. Bender i inni.

---

(42)

BEZ WYJŚCIA.

POWIEŚĆ

Juljusza Mary.

(Ciąg dalszy.)

Marja-Anna i Daniel byli tego dnia na śniadaniu w Courbis, po którem Maks zostawiwszy młodą dziewczynę w towarzystwie hrabiny, wziął Daniela pod ramię i zaprowadził go do swego pokoju mówiąc:

— Chodź, mój przyjacielu, mam ci coś do powiedzenia.

Daniel uprzedzony przez Anusię, spodziewał się tego nowego ataku. Siostra poleciła mu odpowiedzieć za nią i malarz postanowił nie zostawić Maksowi żadnej nadziei, bo wszakże tak postąpić nakazywała uczciwość.

— Danielu — rzekł młody człowiek, biorąc przyjaciela za rękę — nie będę ci powtarzał tego, co już wiesz oddawna. Twoja siostra, którą kocham, a kocham do tego stopnia, że o mało przez tę miłość nie umarłem, nie ma innej woli nad twoją. Czy mnie kocha? Nie wiem. Chwilami zdawało mi się, że tak jest, kiedy indziej znowu obojętność jej napełniała mnie zwątpieniem i rozpaczą. Tobie, Danielu, musiała się zwierzyć ze swoich uczuć. Jeśli mnie kocha, lub jeśli chociaż przypuszcza, że mogłaby mnie kiedyś pokochać.. daj mi ją za żonę!

— Mój przyjacielu, sam pytałeś raz o to Marję-Annę a ona, z całą szczerością odpowiedziała ci, że cię nie kocha. Dziś dodałaby z pewnością z pewnością, że ma dla ciebie wiele prawdziwej przyjaźni i sympatji... ale czyż to jest miłością? Nie zdaje mi się... A widząc, że Maks drgnął boleśnie dodał:

— Zasmucam cię... wiem o tem niestety...

— A więc nie ma dla mnie żadnej nadziei? Czemże zasłużyłem na jej niechęć? Czy popełniłem jaki błąd, który ściągnął na mnie jej niełaskę?

— Nie szukaj tak daleko przyczyn jej odmowy; Anusia nie kocha cię, ale ma dla ciebie przywiązanie siostry, gotowej do ofiar i poświęceń. Dlaczego nie zadowalniasz się jej przyjaźnią?

— Nie... nie... ja pragnę jej miłości... A ty Danielu pomożesz mi do jej uzyskania.

— Porzuć te próżne marzenia, mój przyjacielu.

— Ona nie pokocha mnie nigdy nieprawdaż? — rzekł głosem stłumionym.

Daniel nie odpowiedział. Maks wyszedł na balkon, a Daniel spoglądał na niego smutnym wzrokiem widząc jak cierpi widocznie, starając się naprożno zachować spokój. Milczał długo nareszcie rzekł:

— Chodźmy! wróćmy — do matki.

Powoli zeszli na dół do salonu, gdzie obie kobiety rozmawiały, siedząc w półcieniu przy zapuszczonych firankach. Maks poszedł prosto do Anusi, której serce ścisnęło się boleśnie na jego widok.

—Anusiu, twój brat powiedział mi: „Nigdy!.. Matko! jeśli nie potrafisz jej zmiękczyć, będę najnieszczęśliwszym z ludzi..

I zniżając głos dodał, nie zwracając uwagi na jej cierpienie:

— Zabiję się... przysięgam ci...

Hrabina spojrzała na niego z wyrzutem.

W tej chwili wszedł Urban.

— Matko, nasi goście przybyli z Paryża, rzekł.

— Zajmij się nimi Urbanie... ja nie mam sił.. dodała.

Marja-Anna i Daniel wstali, aby się pożegnać, ale Urban zbliżając się do matki rzekł półgłosem:

— Zatrzymaj ich, matko i uważaj dobrze na to, co się stanie.

Pani Sampigny nie miała czasu spytać go się o znaczenie tego tajemniczego zlecenia:

— Nie odchodź pani jeszcze, — rzekła do Anusi, wskazując na Maksa, — patrz pani, jaki blady i wzruszony...

Marja Anna widziała to dobrze i chwilami spojrzenie jej miłości pełne, rzucone ukradkiem na Maksa, dowodziło tajemnego pragnienia jej duszy, siły przywiązania jej i rozpaczy. Zdawało się wtenczas, że zemdleje. Instynktownie wyciągała ręce machinalnym ruchem ku temu, którego kochała, który był szczęściem jej życia, potem opuszczała bezwładnie ramiona, a koło oczu jej łez pełnych, zarysowała się szeroka czarna obwódka.

Czyż nie lepiej było uciekać z Monssières? poszukać w innej części Francji schronienia bardziej jeszcze samotnego, gdzie nie dochodziłyby ją wieści z Courbis, gdzie starałaby się zapomnieć o cierpieniu, które pozostawiła po za sobą? Tak, to był jedyny sposób zapewnienia sobie spokoju, ale czy będzie miała siłę uciec ztąd z Danielem, który z pewnością nie sprzeciwi się temu? Czy miłość jej była dość silną i wyższą nad rzeczy ziemskie, aby w niej zaczerpnąć mogła energję potrzebną do podobnego poświęcenia? Niestety! ona kochała jak kobieta, nie jak młode niewinne dziewczę; kochała całem sercem, ale i ciało jej rwało się do miłości. I węzły, które ją łączyły z Courbis, zatrzymywały ją mimo jej woli, bo wolała cierpieć sto kroć więcej, niż być pozbawioną widoku cierpienia Maksa. Doktor odgadł prawie tajemnicę Marji Anny, bo jakkolwiek starannie ją ukrywała, nie mogła mieć się ciągle na baczności i chwilami twarz jej nabierała takiego wyrazu, że jasno czytać na niej można było jej miłość.

Siedząc koło pani de Sampigny, zapomniawszy na chwilę, gdzie się znajduje, zasłuchana cała w mowę swego własnego serca, objęła Maksa wzrokiem tak tkliwym, w oczach jej zajaśniało tyle słodyczy, czułej pieszczoty i prośby o przebaczenie, że młody człowiek drgnął jakby dotknięty iskrą elektryczną i zwrócił się ku niej. Kilka razy miewał podobne widzenia szybko niknące, w których objawiały mu się tajniki duszy Marji-Anny, a które napełniały go szaloną radością. Tym razem wzrok młodej dziewczyny był tak wymowny, usta jej lekko poruszające się zdawały się pragnąć jego pocałunków, że Maks zerwał się nagle i klękając przed hrabiną, śmiejąc się i płacząc zarazem zawołał:

— Matko! matko! ona mnie kocha! widziałem to, czuję to!

Ale już Marja Anna odzyskała panowanie nad sobą, do głębi przejęta widokiem tej nadziemskiej radości, jaką wywołać było w stanie jedno jej spojrzenie. I drżąc cała zwróciła się do hrabiny, która ruchem błagalnym wskazywała jej syna:

— O pani.. przysięgam, że chciałabym z całego serca... i szczęśliwą byłabym nad wyraz, gdyby Bóg miłosierny ulitował się nademną... Łzy cisnęły się jej do oczu i bliską była chwila, kiedy tajemnica jej miała wyjść na jaw mimo wysiłków jej woli, ale Daniel widząc, że siostra jego słabnie, przybiegł jej z pomocą. Maks także stał już przy niej.

— Dla czego błagasz Boga o litość, Anusiu — rzekł — kiedy szczęście twoje zależy tylko od ciebie, od ciebie samej? czyż nie złożyłem go w twoje ręce? czyż nie ofiaruję ci tego szczęścia tak wielkiego, jakie tylko może stworzyć na ziemi miłość uczciwego człowieka? Dla czego nie masz zaufania do mnie i czego możesz obawiać się w przyszłości? czy boisz się może połączyć twoje młode lata z chorym, którego widziałaś nerwowym, rozdrażnionym, dziwacznym nieraz..

— O mój Boże! mój Boże!

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Zajścia w Kole polskiem, które w ostatnich czasach narobiły tyle hałasu w naszej prasie, znalazły echo i w ostatnim numerze (11) *Śmigusa*, gdzie je, naturalnie w humorystyczno-satyryczny sposób, należycie wyzyskano. Numer ten, jak zwykle, odznacza się niekłamanym humorem, pełno w nim dowcipów prozą i wierszem, — niektóre z nich, a przyznać trzeba najlepsze, ilustrowane świetnym ołówkiem Brunona, — Nie-Owidjusz spłakał się tym razem nie na żarty, a i korespondenci z prowincji nie żałowali tym razem atramentu i ciętego dowcipu. Dla amatorów „sportu" znaleźliśmy marsz ognisty, skomponowany przez Joannę di Dri.

Galerja teatralna. Świeży jeszcze wypadek w teatrze z jakimś wesołym panem, który udawał, że chce skoczyć z galerji na parter i wywołał tem ogólny popłoch w teatrze, zmusza nas, ażebyśmy zwrócili uwagę policji tutejszej, iż powinnaby gorliwiej nieco zająć się utrzymaniem porządku w górnych regionach teatru. Humor galerji teatralnej bywa gdzieindziej nieraz powodem szczerej wesołości audytorjum, u nas galerja jest mniej dowcipną, a częściej bywa niesforną i przeszkadza wysłuchać spokojnie sztuki. Pominąwszy już wywnętrzanie swoich zapatrywań artystycznych zapomocą oklasków, sykania, tupania nogami etc., na co nie ma niestety lekarstwa, zdarza się często, że dwaj panowie, ulokowani na przeciwnych krańcach galerji, wołają na siebie głośno po imieniu, lub rozmawiają swobodnie, tak jakby się znajdowali w knajpie, niektórzy zaś posuwają się do tego, iż przynoszą ze sobą świstałki i każdy kończący się akt koronują przeraźliwym sygnałem. Zdziecinnienie temu należy już raz wreszcie zapobiedz. Naszem zdaniem, zupełnie niewłaściwym jest rozkład sił policyjnych w teatrze. W parterze, gdzie bywa publiczność dystyngowana i nie awanturująca się, pełni straż jeden z komisarzy policyjnych i ajent, na galerji natomiast, gdzie sadowią się najniesforniejsze żywioły, jest tylko jeden policjant. Może władze bezpieczeństwa zastanowią się nad pewnemi zmianami w tym kierunku.

Oszpecanie miasta. Od kilku tygodni odbywa się we Lwowie zewnętrzna rekonstrukcja gmachu banku hipotecznego na rogu ulicy Akademickiej i placu Halickiego, a więc w najpryncypalniejszej części miasta. Gmach ten należał aż do tej chwili do bardzo okazałych i mógł być uważanym słusznie za jego ozdobę, wolne się zaś było spodziewać, że po ukończeniu reparacji zewnętrzna jego fasada zyska jeszcze bardziej na estetycznym wyrazie. Tymczasem nadzieja ta obróciła się w niwecz dzięki dziwacznemu istotnie konceptowi pomalowania całego frontu ciemno-brudną farbą. Z początku zdawało się, że jest to tylko podkład pod jakiś inny możliwszy kolor, onegdaj jednak opadło z lewego skrzydła gmachu rusztowanie drewniane, dając niedwuznacznie do zrozumienia, że odtąd już stale będziemy mieli przyjemność napawania naszych oczu ponurym widokiem ogromnego czarnego gmachu, który zwłaszcza na jasnem tle sąsiednich kamienic robi wrażenie koszar albo budynku więziennego.

Z Koła lit.-artystycznego. Wycieczka do Lesienic odbędzie się w sobotę d. 6. czerwca. Miejsce zborne na rogatce łyczakowskiej o godz. 5. popoł., gdzie oczekiwać będzie muzyka wojskowa. Wozy kolei elektrycznej zapewnione dla powracających. Lista otwarta dla członków Koła, ich rodzin i osób poleconych do piątku.

Wycieczkę towarzyską z tańcami urządza również i w tym roku grono urzędników państwowych i autonomicznych. Wycieczka ta odbędzie się w środę d. 3. czerwca do lasku w Lesienicach (browar Grunda za rogatką Łyczakowską).

Pamięć Moniuszki. Z Tarnowa nam donoszą: Ku uczczeniu pamięci Stanisława Moniuszki w 50tą rocznicę jego działalności kompozytorskiej, urządza tutejsze „Kółko przyjaciół muzyki" we wtorek d. 2. bm. w sali teatralnej przedstawienie operowe ze współudziałem muzyki wojskowej 57. pp. Rozpocznie Moniuszko: Polonez z opery „Halka", nastąpi: „Moja córeczka", komedja w 1 akcie, zakończy: „Verbum nobile", opera w 1 akcie Mzniuszki.

Posiedzenie polskiego Towarzystwa przyrodników im. Kopernika, odbędzie się we wtorek d. 2. bm. o godz. 6. wieczorem w sali instytutu chemicznego.

Składki na cele użyteczności publicznej lub zarodowe:

Na restaurację Wawelu nadesłała p. Stanisława Kesslerówna z Tarnopola (z puszki) 10 zł.

Pani Stanisławowa Szczepanowska, złożyła na rzecz kolonji rymanowskiej 50 zł. Za datek ten składa szczerą podziękę komitet kolonij rymanowskich.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Kazimierza Trompeteura, złożyło wydawnictwo „Dziennika Polskiego" kwotę 10 zł. na ręce kolegi zmarłego p. Bobera, do jego dyspozycji.

Zmarli.

Joanna Kurkowska, żona właściciela zakładu pogrzebowego, zmarła we Lwowie.

W Łucku w gub. wołyńskiej zmarła Marja Paprocka, młoda utalentowana autorka, która pisywała pod pseudonimem Znicz S. P. zmarła, kąpiąc się przed kilku dniami w Styrze, porwana wirem utonęła.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek „Pan Damazy", komedja w 4 aktach Józefa Bliźińskiego. Pierwszy gościnny występ p. Władysława Wojdałowicza, artysty teatrów warszawskich i ostatni p. Kazimierza Kamińskiego, artysty sceny krakowskiej; jutro w środę po raz drugi „Ojciec jakich mało", komedja w 3 aktach Henryka Fischer'a; we czwartek z powodu święta Bożego Ciała, teatr zamknięty.

(c) **Z teatru.** Trzeci gościnny występ p. Kazimierza Kamińskiego w farsie Bissona „Pan Dyrektor" uwieńczony został zupełnem powodzeniem. Mimo, że rola dyrektora nie należy wcale do popisowych i nie nastręcza artyście sposobności do rozwinięcia szerszych zalet swojego talentu, p. Kamiński zdołał jednak nawet w tak niewdzięcznych ramach wykazać nieposolitą inteligencję, polegającą głównie na darze subtelnego opracowywania szczegółów i spajania ich w jednolitą konsekwentną całość. Z uznaniem podnieść musimy także fakt, że p. Kamiński nie powtarza się w swoich rolach, lecz każdej z nich umie nadać indywidualne piętno. Natomiast żałować należy, iż mające zamiar popisać się tylko cztery razy przed publicznością lwowską, nie wybrał sobie innej sztuki, jak „Pan Dyrektor".

P. Władysław Wojdałowicz, artysta teatrów warszawskich, który podczas swego pobytu na scenie lwowskiej był ulubieńcem naszej publiczności, przybył do Lwowa na szereg gościnnych występów i wystąpi dziś po raz pierwszy w „Panu Damazym" Bliźińskiego.

„Rodziny i Szkoły" nr. 10. zawiera: Z wiosną. — Mieczysława Sleczkowska: Dwie nauczycielki. Pogadanka pedagogiczno literacka. — Mieczysław Baranowski: Ideał nowoczesnego budynku szkolnego. (Korespondencja z Zurychu). — Dr. M.: Wychowanie panicza polskiego w wieku XVIII. — Edmund Cenar: Gdy dla młodzieży i dorosłych. — Wiadomości potoczne. — Inseraty.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej i przem. o cenach zboża i produktów we Lwowie od 20. maja do 27. maja 1896 roku bez opłaty akcyzowej. Pszenica stara 7·35 do 7·60, nowa —·— do —·—, żyto stare 6·10 do 6·70, nowe —·— do —·—, jęczmień browarny stary 5·— do 5·50, nowy —·— do —·—, pastewny 4·60 do 4·85, owies stary 5·55 do 5·95, nowy —·— do —·—, hreczka 6·80 do 7·20 kukurudza zeszł. —·— do —·—, nowa 5·— do 5·50 proso —·— do —·— groch do got. 5·45 do 6·85, pastewny 5·— do 5·25, soczowica —·— do —·—, fasola —·— do —·—, bobik st. 4·30 do 4·65, wyka 4·50 do 4·80, koniczyna czerwona 25·— do 35·—, koniczyna biała od 25.— do 40·—, tym. od —·— do —·—, tym szwedzka 30·— do 35·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy 8·75 do 9·—, letni 7·25 do 7·50, rzepik zimowy —·— do —·— letni —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, chmiel —·— do —·—, nafta zwykła 15·— do 16·—, salonowa 18·— do 19·—, wosk ziemny —·— do —·—. wszystko za 100 kilogr., spirytus 10.000 litr-procent, gotowy kontyngentowany 14·10 do 14·35.

Galicyjskie akcyjne Towarzystwo handlowe (Oddział zbożowy i nasionowy). Lwów dnia 30. maja 1896 roku. Dziś notujemy za 100 klgr. netto loco Lwów. Pszenica od 7·40 do 7·65, żyto od 6·— do 6·40, jęczmień browarny od 5·— do 5·50, jęczmień pastewny od 4·50 1·75, owies st. od 5·50 do 6·— groch od 4·80 do 6·50 bobik od 4·25 do 4·50, rzepak n. od 8·75 do 9·15, kukurudza nowa od 5·— do 5·50, kukurudza stara od —·— do —·—, wyka od 4·50 do 4·75, hreczka od 6·80 do 7·20, konicz czerwony od 25.— do 35·—, konicz szwedzki od 30·— do 35·—, konicz biały od 25·— do 40·—, chmiel za 56 klg. od —·— do —·—. siemię od —·— do —·— tymotka od —·— do —·—. Spirytus kont. nieopodatkowany —·— do —·—.

Kraków 29. maja. Na dzisiejszym targu zbożowym na Kleparzu płacono za nową pszenicę: białą 7·55 do do 7·80, czerwoną 7·50 do 7·75 *zł.*, żółtą 7·45 do 7·75 *zł.*, żyto 6·50 do 6·75 *zł.*, jęczmień browarny 5·80 do 6·20 *zł.*, na paszę 5·30 do 5·60 *zł.*, owies 5·90 do 6·30 *zł.* wykę —·— do —·— *zł.*, rzepak —·— do —·— *zł.*, konicz czerwony —·— do —·— *zł.*, biały —·— do —·— *zł.* Wszystko za 100 kilogramów.

Zaraza. Ze względu na obecny stan zarazy pyskowo-racicowej w Galicji rząd krajowy w Czerniowcach zniósł swe rozporządzenie tyczące się zakazu wprowadzania do Bukowiny z Galicji bydła rogatego, owiec, kóz i świń utrzymując tylko w mocy zakaz wprowadzania tych zwierząt do Bukowiny z politycznego powiatu lwowskiego. Równocześnie zaś wzbronił tenże rząd krajowy wprowadzać i przywozić świnie do Bukowiny z następujących pomorem świń dotkniętych powiatów Galicji: Bochnia, Brzeżany, Husiatyn, Jasło, Jaworów, Przemyśl, Rudki, Sambor. Skałat, Stare miasto, Wieliczka i Żydaczów.

Izba handlowa i przemysłowa podaje do wiadomości, iż dozwolone rozporządzeniem ministerstwa skarbu z 31. marca 1896 roku nr. 37 dz. u. p. stemplowanie odnowionych obligacyj (losów) drugiej rosyjskiej państwowej pożyczki premjowej z roku 1866 odnosi się tylko do takich nowych obligacyj (losów) tej pożyczki, które będą oznaczone takiemi samemi serjami i numerami jak dawne i wydane będą w miejsce takich losów tej samej pożyczki premjowej z roku 1866, z któremi się wykazano, że w swoim czasie po myśli §. 5. ustawy z dnia 28. marca 1889 roku dz. u. p. nr. 32 należycie ostemplowane zostały.

Wymienione dawne losy, mają być przedłożone urzędom stemplowym, względnie urzędom podatkowym najpóźniej do dnia 31. sierpnia 1896 roku, zaś w terminie do 31. grudnia 1896 roku muszą być przedłożone tym urzędom nowe losy wspomnianej pożyczki premjowej.

Zarząd wojskowy zamierza zakupić zwyczajem kupieckim dla wojskowego magazynu prowjantowego w Stanisławowie 4000 metr. sześć. twardego drzewa opałowego i 1000 cetn. metr. węgla kamiennego z Mysłowic pierwszej jakości w kostkach do odstawy w czasie od sierpnia 1896 roku do kwietnia 1897 r.

Dotyczące oferty pisemne mają być wniesione najpóźniej do 2. czerwca 1896 roku, do godziny 11. przed południem wprost do intendantury 11 korpusu we Lwowie.

Katastrofa w Moskwie.

(Wczoraj dodaliśmy osobny dodatek z opisem katastrofy. Ponieważ jednak część prenumeratorów mogła nie otrzymać dodatku, przeto powtarzamy depesze w numerze).

Już po zamknięciu i odbiciu całego wczorajszego nakładu naszego pisma, otrzymaliśmy z Moskwy telegramy, donoszące o strasznej katastrofie, jaka tam się wczoraj zdarzyła.

Z telegramów noszących piętno „urzędowe" nie można oczywiście wyrobić sobie już dzisiaj zdania, jakie właściwie czynniki spowodowały katastrofę, której ofiarą padło przeszło tysiąc ludzi, a kilka tysięcy jest mniej lub więcej ciężko rannych. W każdym jednak razie trudno sobie wyobrazić, aby zwykła jakaś panika lub przestrach tak niebywale wielkie mogły wywołać skutki. Mimowoli nasuwa się też posądzenie, iż wchodzi tu w grę rozmyślna i z góry uplanowana akcja, a nie czysty przypadek, jak to „urzędowe" telegramy przedstawiają. Jutro nadejdą zapewne dalsze szczegóły o katastrofie — zanim się jednak dowiemy prawdy, minie dni kilka — z ust bowiem dopiero naocznych świadków będzie się można bliżej i dokładnie o wszystkiem dowiedzieć.

Oto telegramy, które otrzymaliśmy:

Moskwa 31. maja. Przy rozdawaniu upominków podczas zabawy ludowej na polu Chodyńskiem wskutek powstałego ścisku i paniki około tysiąca osób zostało zabitych i rannych.

W s k u t e k t e g o z a s y s t o w a n o w s z e l k i e d a l s z e u r o c z y s t o ś c i k o r o n a c y j n e.

Moskwa 31. maja. Pogłoska jakoby przyczyną katastrofy był zamach, jest nieprawdziwą. Car wyasygnował dla każdej rodziny, z której kto zginął, po 1000 rubli. Pogrzeby odbędą się na koszt skarbu.

Moskwa 31. maja. Na polu Chodyńskiem miała się odbyć zabawa ludowa. Przed rozpoczęciem tego programowego punktu uroczystości koronacyjnych miało się odbyć rozdzielanie podarków składających się z pucharów pamiątkowych, szali, chustek na głowy kobiet, pasów, medali itd., oraz potraw i napojów.

Około pół miljona ludzi zgromadziło się około pałacu Petrowskiego, gdzie właśnie miały być rozdzielane te upominki. Tłum jak zwykle rzucił się z chciwością, aby jak najprędzej otrzymać podarunek carski, wskutek czego powstał ogromny ścisk, wobec którego tak policja jak żandarmi i kozacy okazali się bezsilnymi. Zabudowanie obszernego placu Chodyńskiego rozmaitemi budami t. zw. „bałaganami," w których odbywały się rozmaite przedstawienia teatralne i magiczne, przyczyniło się jeszcze więcej do wzmożenia paniki.

Konie żandarmów i kozackie spłoszyły się i zaczęły tratować ludzi. Najwięcej zginęło kobiet i dzieci. Szpitale są przepełnione rannymi, z których tysiące walczy ze śmiercią.

Moskwa 30. maja. (*Godzina 12. w nocy*) Policyjnie skonstatowano, iż zabitych jest 1.138, z których większa część kobiet i dzieci.

Moskwa 1. czerwca. Z Moskwy i okolic już w piątek wieczorem przyciągnęły na plac Chodyński wielkie tłumy ludu. W nocy z piątku na sobotę było tam już zebranych około 200.000 ludzi. Tłum rozłożył się na polu jakby obozem, zapalił ognie i przepędził noc, śpiewając i bawiąc się.

Z nastaniem poranku nadciągały nowe rzesze tłum, rósł z każdą chwilą, tak, że około godziny czwartej rano w sobotę wynosił około pół miljona głów.

Policja, utworzona specjalnie na czas uroczystości koronacyjnych, której poruczono pilnowanie porządku, zażądała pomocy od policji stałej, wskutek czego około godziny piątej zjawili się na placu kozacy i żandarmi.

Tymczasem tłum przybrał groźne rozmiary i zaczął się tłoczyć do bud rozstawionych naokoło pola, w których znajdowały się podarki dla ludu, Tłum wdarł się przemocą do bud.

O godzinie szóstej postanowiono rozdawać podarunki. Sto ludzi, którym to rozdawanie było poruczone, nie mogli tego jednakowoż załatwiać dość szybko, wskutek czego w wązkich przejściach pomiędzy budami powstał okropny tłok, który skutkiem napływu coraz to nowych mas wzmagał się z każdą chwilą. Resultatem tego była okropna liczba ofiar.

W tłumie dały się słyszeć rozdzierające serce krzyki i jęki.

Nareszcie udało się kozakom odrzucić część tłumu z placu. Wiele tysięcy ludzi, ogarniętych panicznym strachem, powróciło już wcześnie do miasta.

Aż do późnego wieczora widziano wozy straży ogniowej i inne, które powoli odwoziły trupów i rannych do szpitali.

Pomiędzy rannymi i zabitymi najwięcej kobiet i dzieci.

Liczba ciężko rannych wynosi około 200.

Moskwa 1. czerwca. O powodach katastrofy krążą najrozmaitsze pogłoski. Przeważnie twierdzą, że wywołali ją stróże wozów, na których wieziono podarunki. Na prośby towarzyszącej gawiedzi rzucali po kilka przedmiotów wywołując tem ściski i bójkę, a nadto mimo, iż rozdawanie tych darów oznaczone było dopiero na później, zgromadzone tłumy sądząc, iż pora już nadeszła, rzuciły się ku wozom, które znajdowały się właśnie wśród najbardziej przez budy jarmarczne ściśnionego miejsca.

O liczbie zabitych nie ma jeszcze prawdziwych wykazów — i krążą ciągle najrozmaitsze pogłoski. Mówią, ż e l i c z b a z a b i t y c h s i ę g a **kilku tysięcy**.

Trupy wywożą na cmentarze, gdzie rozgrywają się niedające się opisać pełne grozy sceny przy rozpoznawaniu przez krewnych i znajomych.

Moskwa 1. czerwca. Podczas onegdajszej katastrofy nie zginął ani jeden z przybyłych cudzoziemców.

Moskwa 1. czerwca. Onegdajszej katastrofie sprzyjała i ta okoliczność, że budy były otoczone rowami; podczas gdy jedni wpadali do rowów, tłum nadciągał i deptał po tych, którzy leżeli w rowach. Jednego żandarma zgnieciono wraz z koniem.

Moskwa 1. czerwca. W celu skonstatowania przyczyny katastrofy wdrożono śledztwo sądowe. Odnośne władze przedsięwzięły wczoraj zbadanie miejscowości.

Moskwa 1. czerwca. Na życzenie cara odbyło się wczoraj w cerkwi na Kremlu solenne nabożeństwo żałobne za poległych, na którem byli obecni car z carową i wszyscy tu bawiący. w. książęta z rodzinami.

Moskwa 1. czerwca. Na cmentarzu leży **1282** trupów pokrytych chustkami. Wielu z zabitych ma tak zeszpecone twarze i członki, że poznać ich można tylko po ubiorze, o ile ten nie jest podarty na strzępy.

Berlin 1. czerwca. *Localanzeiger* donosi, iż katastrofa powstała stąd, że nihiliści podłożyli pod plac minę, która zawcześnie eksplodowała.

Wiedeń 1. czerwca. Jak donosi *Neue freie Presse*, w kołach dworskich krąży pogłoska, iż car miał się wyrazić, że winni katastrofy zostaną ukarani, b e z w z g l ę d u n a t o, d o j a k i c h s f e r n a l e ż ą.

Moskwa 1. czerwca. W sobotę wieczorem miał się odbyć wspaniały bal u posła francuskiego, który jednakowoż wskutek katastrofy odwołano.

Londyn 1. czerwca. Według depeszy nadanej z O t ł o c z y n a (stacja graniczna w Prusach pod Toruniem *P. R.*), na polu Chodyńskiem miał miejsce istotnie zamach na cara. Depesze, które pozwolono wysyłać z Moskwy, zawierają tylko nagi opis faktu, który miał się stać rzekomo już o godzinie piątej rano w sobotę. Katastrofa jednak rozpoczęła się naprawdę dopiero o godzinie 12 w południe i trwała do godziny 2. Około południa miał bowiem przybyć car z carową, aby przyglądać się zabawie w pawilonie, specjalnie dla siebie wybudowanym. W nocy z piątku na sobotę pawilon carski przesunięto o kilkanaście sążni w głąb, a główna część katastrofy odbyła się właśnie w pobliżu pałacu Petrowskiego, obok którego znajdował się pawilon carski.

Propagatorzy nihilistyczni ściągnęli do Moskwy tłumy włościan, chcąc tym sposobem zamanifestować, iż ten lud rosyjski czegoś więcej pragnie niż wątpliwych łask, głównie dla zbrodniarzy kryminalnych — jakie oznacza manifest koronacyjny. Coś podobnego chciano urządzić podczas uroczystości koronacyjnych Aleksandra III., wtedy jednak narodu było za mało i sztuczka się nieudała.

Moskwa 1. czerwca. Poważne wypadki, jak podaje policja, zdarzyły się już o godzinie 4 rano i trwały do szóstej, aż nareszcie wojsko zaprowadziło porządek.

Delegacje wspólne.

(Telegr. „Dzien. Polsk.")

Z Peszta donoszą: Prezes delegacji austrjackiej br. C h u m e t z k y w przemowie swej do cesarza, podniósł, że delegacja ta będzie miała na oku wzgląd zarówno na siłę podatkową ludności, jak i na mocarstwowe stanowisko monarchii i rozwój jej siły zbrojnej.

W różnorodnem organizmie państwowym Austrji nie ma różnicy między dobrze zrozumianym interesem państwowym, a interesami ludu. Niektóre słabsze członki austrjackiej rodziny ludów potrzebują dla zabezpieczenia swej narodowej egzystencji i dla swego rozwoju cywilizacyjnego i ekonomicznego opieki potężnego ustroju państwowego i ochraniania ich od wszelkich wstrząśnień.

Nie mamy potrzeby ani rozszerzać się, ani zmieniać dzisiejszego porządku państwowego, dla tego też nasze zamiłowanie pokoju jest szczere i głębokie i dla tego też dobro ludu wymaga ofiarnego popierania pokojowej polityki cesarza przez przyzwolenie potrzebnych środków celem wzmocnienia naszej siły obronnej zarówno na lądzie, jak i na morzu.

Przemowę swą zakończył br. Chlumetzky okrzykiem na cześć cesarza, który zebrani trzykrotnie powtórzyli.

Cesarz przyjmował w południe delegację austrjacką, a o 1. godzinie delegację węgierską. Na przemowy prezydentów obydwu delegacji, odpowiedział cesarz: „Przyjmuję z podziękowaniem zapewnienia wypowiedzianych mi właśnie uczuć wierno-poddańczych i ze wzruszeniem pomnę miłych serca memu dowodów niezłomnej wierności i przywiązania, jakie otrzymałem z powodu ciężkiej straty, która spotkała mnie i mój dom.

Z prawdziwem zadowoleniem skonstatować mogę ponownie, że stosunki nasze do wszystkich mocarstw pozostały przyjacielskie. Jednym z dowodów na to są gratulacje przysłane mi w tak serdecznych słowach przez obcych monarchów i zwierzchników państw, z okazji jubileuszu tysiąclecia mego królestwa węgierskiego.

Silne i świadome swego celu wystąpienie trójprzymierza we wszystkich kwestjach dotyczących interesów europejskich, przyczyniło się wielce do tego, że pokój europejski nie został zakłócony, pomimo wielu niepokojących symptomatów na Wschodzie. Usiłowania mego rządu przedsięwzięte w porozumieniu z naszymi sojusznikami stworzyły zwłaszcza jednomyślność w kwestji utrzymania *status quo* na półwyspie bałkańskim. Ważnem także dla skonsolidowania tego stanu jest uznanie ks. bułgarskiego przez jego zwierzchnicze państwo.

Ze szczerem współczuciem spoglądamy na wypadki na polu bitwy w Afryce, gdzie armja naszego wiernego sprzymierzeńca w ciężkich walkach z wrogiem liczebnie silniejszym, dzierżyła wysoko honor sztandaru włoskiego. Z prawdziwem zadowoleniem oczekujemy ukończenia regulacji Bramy żelaznej, poruczonej państwu naszemu przez traktat berliński.

Dzieło to przyczyni się niewątpliwie do ożywienia ruchu handlowego. Zarząd wojenny ze względu na ekonomiczną i finansową sytuację monarchii w swych wyższych żądaniach zachował tę samą granicę co w roku ubiegłym. Stosunki w Bośnii i Hercogowinie rozwijają się zupełnie normalnie i kraje te będą mogły w przyszłym roku potrzeby swoj administracji zaspokoić z własnych zasobów.

Przekonany o tem, że z prawdziwą patrjotyczną gorliwością przystąpicie do spełnienia zadań, jakie was czekają, witam was serdecznie i życzę pracom waszym jak najlepszego powodzenia.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 1. czerwca. Galicyjska ustawa krajowa, tycząca się zmiany § 3. ustawy krajowej z d. 26 lutego 1861 r. otrzymała sankcję cesarską.

Buda-Peszt 1 czerwca. Wszystkie węgierskie dzienniki zajmują się ostatnią mową dra Luegera w izbie. Szczególnie ostro występuje *Pester Lloyd*, któremu odprawa dana przez rząd Luegerowi wydaje się nie dość silną.

Wiedeń 1. czerwca. Wielkim ochmistrzem dworu arcyksięcia O t t o n a ma być mianowany Alfred ks. M o n t e n u o v o.

Wiedeń 1. czerwca. Główna wygrana losów z roku 1864 padła na serję 133 nr. 77, druga na serję 1447 nr. 24, trzecia na serję 82 nr. 64.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 1. czerwca godz. 2. min. —.

Akcje kred.	346·75	Gal. obl. prop.	97·45
Alpiny	77·60	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	374·—	Akcja tyton.	173·—
Anglobanki	154·—	4% Poż. kraj. z r. 1893	97·35
Unjony	281·50	Elbethale	275·—
Ludwiki	—·—	Länderbanki	252·—
Nordbany	—·—	Renta zł. węg.	122·35
Lombardy	93·—	Bankvereiny	138·—
Losy tureckie	55·90	Wspólna rentap.	—·—
Staatsbany	351·25	Ruble	127·50
Czerniowieckie	291·—		

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów maja 1. czerwca 1896 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 218·— do 221·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasy po 200 zł. w. a. w srebr. 288·— do 293·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 388·— do 228·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 203·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron = 250 zł. w. a. 359·— do —·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·20 do 110·90. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat. 99·80 do 100·50 Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat. po 200 koron 96·60 do 97·30. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 98·— do 98·70. Tow kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·70 do 98·40. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 56 latach 97·50 do 98·20.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·30 do 98·—. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 10?·— do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 99·90 do 100·60. Pożyczki krajowej 6% w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. 100·— do 100·70. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97·— do 97·70 Pożyczki kraj 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97·20 do 97·90. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 25·— do 27·—. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·62 do 5·72. Napoleond'or —·— od 9·50 do 9·60. Półimperjał 9·60 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·27.— do 1·28·—. 100 marek niem. 58·60 do 59·10.

Podwołoczyska 30. maja. Z powodu uroczystości koronacyjnych w Moskwie, dowóz zboża rosyjskiego zupełnie zastanowiony, wskutek czego ruch na targu naszym bardzo słaby. Dowozy zboża krajowego nieznaczne. — Silnie odczuwać się daje brak pszenicy.

Za zboże krajowe płacono:

Pszenica od 7·— do 7·20, żyto od 5·50 do 5·55, jęczmień celny od —·— do —·—, jęczmień od 4·— do 4·50, jęczmień słodowy od 4·50 do 5·—, jęczmień browarny od —·— do —·—, owies od 5·— do 5·25, groch Wiktorja od 6·— do 7·—, wybierany od —·— do 8·50, groch do gotowania (*Kocherbse*) od 5·— do 6·—, groch pastewny (*Futtererbse*) od 4·20 do 4·60, hreczka od 6·30 do 6·50, hreczka bez tatarki od —.— do 6·65, wyka od 4·50 do 4·75, rzepak od —·— do —·—, rzyj od 5·50 do 6·—, siemię lniane od —·— do —·—, siemię konopne od 7·40 do 7·60, konicz czerwony od 25·— do 36·—, konicz biały od 25·— do 40·—, konicz szwedzki od —·— do —·— za 100 kilogramów *netto. loco* Podwołoczyska.

Z Rosji awizowano dziś 70 wagonów rozmaitego zboża, które jutro wyładują.

Za zboże rosyjskie płacono:

Pszenica od 5·50 do 6·10, żyto od 3·50 do 3·90, jęczmień od 3·70 do 4·—, jęczmień celny od —·— do 5·20, jęczmień słodowy od 4·— do 4·50, owies od 4·— do 4·30, proso od —·— do —·—, groch biały od —·— do —·—, groch Wiktorja (wybierany) od 5·50 do 6·—, groch do gotowania (*Kocherbse*) od 4·80 do 5·25, groch pastewny (*Futtererbse*) od 4.10 do 4·40, kukurydza od —·— do —·—, *cinquantin* od —·— do —·—, hreczka od 5·30 do 5·70, siemię lniane od —·— do —·—, siemię konopne od 7·50 do 7·70, konicz czerwony od 24·— do 36·—, mak niebieski od 11·50 do 12·50, otręby pszenne (*Weizenkleie*) od 3·10 do 3·30, otręby żytnie (*Roggenkleie*) od —·— do —·— za 100 kilogramów *netto, transito* (bez cła) *loco* Podwołoczyska, częścią w worach częścią w stanie wysypanym.

Przyjechali do Lwowa

dnia 1. czerwca 1896 r

HOTEL ŻORZA. R. Truskolaska z Banunina. L Paygertowa ze Streptowa. H. Janicka z Berezowicy. J. kniaź Puzyna z Narola. T. Morawski z Kujdaniec. J. Götz z Okocima. R. hr. Czosnowski z Wołynia. J. Guszkowski Tarnopola. B. Cieński z Łosniowa. J. Gromnicki z Łuskowic. J. Rosenstock z Rusiatycz L. Kriser z Wygody. J. br. Loewenstein z Wiednia. M. Krasiczyński z Nowoszyna. M. Aywas ze Strzylcza. H. Grebs z Tarnopola Dr. S. Mandis z Krakowa. H. Rupe, R. Rath z Amsterdamu.

Starzec, kaleka, ociemniały, więzień stanu wygnaniec i były właściciel dóbr Królestwa Polskiego, cierpiący silny reumatyzm, otrzymawszy 30 bezpłatnych kąpieli w zakładzie leczniczym Jaśnie Wgo bar. Brunickiego w Lubieniu, lecz bez wszelkich warunków do życia, uprasza litościwych rodaków o łaskawe datki celem umożliwienia utrzymania w czasie kuracyjnym. Ma zamiar wyjechać po połowie czerwca. Łaskawe datki przyjmuje Administracja.

TEATR hr. SKARBKA.

Dziś:

Ostatni występ Kazimierza Kamińskiego, artysty teatru krakowskiego,

Gościnny występ Władysława Wojdałowicza artysty teatrów warszawskich.

Pan Damazy

komedja w 4 aktach Józefa Bliźińskiego (nagrodzona na konkursie krakowskim w r. 1877.

OSOBY:

Pani Żegocina	Cichocka
Pani Tykalska, jej siostra	Gostyńska
Seweryn	Hierowski
Antoni	Kliszewski
Damazy Żegota	Wojdałowicz
Helena, jego córka	Kwiecińska
Bajdalski, rejent	Kamiński
Genio, jego syn	Wostrowski
Mańka	Żelazowska
Jan, lokaj	Brzeziński

Rzecz dzieje się w domu pana Żegoty.

94)

JERZY EBERS.

KLEOPATRA

powieść historyczna.

Przetłumaczył z upoważnienia autora

TEOFIL SZUMSKI.

(Ciąg dalszy.)

Obmyśliła już, jak ma z nim mówić i postanowiła między innemi użyć także do swojej obrony listów Cezara i Antonjusza. Przyniesiono jej właśnie te listy.

Przyjąć go bez świadków odradzili jej Archibjusz i Prokulejus. Oktawian był próżny i i jeźliby cokolwiek uczynił, to zrobiłby tak, ażeby świadkowie to rozgłosili.

Dla tego wezwała królowa do swego boku Iras i Charmjon, tudzież kilku urzędników i poborcę królewskiego Seleukusa, ażeby w razie poruszenia sprawy skarbu, mógł dać wyjaśnienie.

Kleopatra była tak bezsilna, że kazała tylko poduszki sofy wyżej nieco podsunąć i oparta, trochę się wyprostowała w postawie na pół leżącej. Kiedy Oktawjan wchodził, skinęła jeno uprzejmie, on atoli od progu już wymówił zwyczajne powitanie i spiesznie przerwał milczenie słowy:

— Wezwałaś, więc przybywam. Każdy jest poddanym piękności, nawet zwycięzca.

Królowa skinęła na to głową, jakby przecząc i rzekła:

— Nie wzywałam, lecz prosiłam o uwzględnienie mojej prośby i dziękuję za wysłuchanie jej.

— Umysł męża, którego skinieniom posłuszna jest połowa kuli ziemskiej, ma na oku rzeczy obecne i przyszłe. Czyliżby nie rozstrzygnął już o losie dzieci, zanim zażądał widzieć się z ich matką? Jedyny, który mógł ci zawadzać na twojej drodze, syn twego wuja...

— Musieli nań wydać wyrok — przerwał imperator tonem ubolewania. Jak opłakiwałem Antonjusza, tak ubolewam równie nad tym nieszczęśliwym chłopcem.

— Jeźli tak, to honor dobroci twego serca — wyrzekła Kleopatra skwapliwie.

Następnie kazała sobie podać skrzyneczkę z kości słoniowej i listy Cezara. Oktawjan jednak niechciał ich czytać — odparłszy:

— Treść ich potrafię sobie wyobrazić i działać będą na mnie, jakbym je czytał w istocie.

— A teraz najdostojniejszy powiedz, co czeka mnie i moje dzieci?

— Bądź pewna królowo, że Oktawjana życzeniem uczynić los wasz godnym.

— Ale jaki, jaki to los?

— Odmaluj go sobie najżywszemi barwami swojej gorącej wyobraźni. — Ale, na Zeusa, już czwarta po południu.

Do tego okrzyku zniewoliło go spojrzenie w okno. Poczem z ręką na sercu, rzekł:

— Jakkolwiek z rozkoszą zabawiałbym się jeszcze tutaj rozmową, to jednak odwołują mię ważne sprawy.

— A odpowiedź? — zawołała Kleopatra i spojrzała nań z oczekiwaniem.

— Mamże ją powtarzać? — zapytał niby z pośpiechem. Niechże i tak będzie. Za ufność zupełną z twojej strony, przyrzekam łaskę, przebaczenie, uprzedzanie życzeń, względy, jakich jeno zażądasz. Serce twoje tak bogate w skarby uczucia. Użycz mi tylko trochę życzliwości, a nawzajem zażądaj, czego zechcesz. Z góry wszystko uznaję.

Przy słowach tych pożegnał królowę i spiesznie wyszedł z pokojów.

— O precz! precz! — zawołała Iras zaledwo przymknęły się drzwi za nim. — To węgorz, który się umie wyśliznąć z ręki, która go już trzyma.

— Lód północnej strefy — dodała Kleopatra stłumionym głosem. — Tak gładki, jak zimny. Stracona wszelka nadzieja.

— A jednak królowo, jeszcze! — mówiła Iras. — Dolabella czeka nań w dziedzińcu Filadelfusa. Od niego dowiemy się, jakie ma zamiary Oktawian względem ciebie.

W istocie zastał imperator młodzieńca przy pierwszych wrotach pałacu, jak oglądał piękną jego czwórkę.

— Znakomite rumaki! — zawołał Oktawjan postrzegając Dolabellę. — To podarunek tego miasta. Czy jedziesz ze mną? — Niezwykła kobieta, zaprawdę niezwykła!

— Wszak prawdę mówiłem — odparł Dolabella z zapałem.

— Wobec ciebie, młody przyjacielu, mogę być otwarty. Najśmielsze nadzieje spełnię tej, bądź co bądź jeszcze powabnej i niezwykłej kobiety, ale przedtem potrzebna mi jest do pochodu tryumfalnego. Rzymianie mieliby prawo wyłajać mię, gdybym im odmówił widoku tej królowej, tej nadzwyczajnej niewiasty i tej pod pewnym względem najpierwszej kobiety swego czasu. Wkrótce ruszymy ku Syrji drogą lądową. Królowę razem z dziećmi wyszlę za trzy dni do Rzymu. Skoro tam uczynię w tryumfalnym wjeździe odpowiednie, pierwszorzędne wrażenie, wówczas doświadczy, jak umiem nagradzać tych, którzy mi są powolni.

Dolabella słuchał w milczeniu, a gdy Oktawjan zajął już miejsce na wozie, prosił, ażeby go zostawił.

W kilka chwil później wiedziała już Kleopatra, jaka hańba mogła ją spotkać.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY.

Nazajutrz rano długo rozmawiały szeptem królowa z Charmjoną, a ta z Nubijką. Wczoraj wieczorem przychodził ogrodnik Archibjusza i ofiarowywał jego siostrze kosz pełny fig najpiękniejszych. Mówiono i o tych owocach, a Annkis udała się do Kanopus w wozie zarządcy z koszem już napełnionym figami na targowicę ryb. Tam miała o czem pomówić z wyzwoleńcem Pyrrhusem, on zaś z koszem owoców udał się do swojej łodzi.

Niebawem po powrocie Nubijki, powróciła królowa z mauzoleum. Na twarzy jej wypiętnowana była niezwykła stanowczość usta zaciśnięte nadawały nawet obliczu łagodnemu wyraz surowości.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

264/96. Prez. 1562

KONKURS.

Przy Magistracie stoł. król. m. Krakowa są do obsadzenia posady techniczne:

a) inspektora budownictwa z płacą 1500 zł. i kwaterowem 300 zł., tudzież prawem do dwóch pięcioleci po 150 zł.;

b) asystenta budownictwa z płacą 900 zł., kwaterowem 225 zł. i prawem do dwóch pięcioleci po 90 zł.

Kandydaci wykazać się mają wiekiem niżej 40 lat; studjami ukończonemi na politechnice austrj. na oddziele inżynierji, albo architektury, lub w wyższym zakładzie zagranicznym, równym tutejszo krajowej politechnice; egzaminami państwowymi z inżynierji, albo z architektury jako też ścisłym egzaminem praktycznym, złożonym dobrze według postanowień rozporządzenia ministerjalnego z dnia 8. listopada 1886 r L. 8152 (Nr. 14 z r. 1887 Dz. u. kr.) z jednego z tych dwóch działów nauk technicznych, — albo przynajmniej, mając wszystkie inne powyżej wymagane warunki, zobowiązać się, że wspomniany ścisły egzamin praktyczny postarają się złożyć dobrze w ciągu jednego roku.

Podania zaopatrzone metryką urodzin, świadectwem ukończonych nauk politechnicznych i egzaminów państwowych, jak niemniej świadectwami dotychczasowej pracy technicznej. wnosić należy do Prezydjum Magistratu najpóźniej do 31. lipca 1896 r.

Z Prezydjum Magistratu stoł. król. m. Krakowa

dnia 26. maja 1896 r. *J. Friedlein.*

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Franciszka Kattnera.